

KONKRETY

nr 42

O ODNOWIE NASZEGO ŻYCIA	3
O STANIE TELEFONII	5
O RUCHU ZWIĄZKOWYM	6
O CUKROWYCH DYLEMATACH	9



O ZIEMNIACZ ANYCH PROBLEMACH — STRONY 10, 11, 12.

FOT. KRZYSZTOF RACZKOWIAK

• **EMILIA MARGUSZ** — emerytowana nauczycielka ze Złotoryi została 13 bm. udekorowana odznaczeniem „Zasłużony nauczyciel PRL”. Tytuł ten na uroczystości w Belwederze otrzymało 64 pedagogów reprezentujących wszystkie środowiska nauczycielskie kraju. Aktu dekoracji dokonali: przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, premier Józef Pińkowski, prezes NK ZSL, marszałek Sejmu Stanisław Gucwa i przewodniczący CK SD Tadeusz Witold Młynczak.

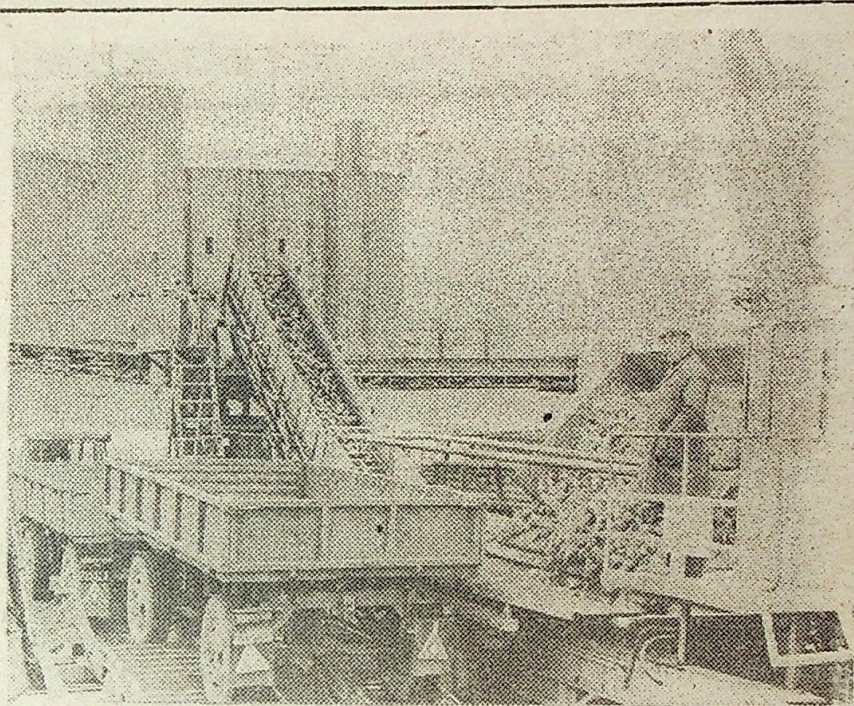
• **SESJA WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ** odbyła się wczoraj, tj. 16 bm. w Legnicy. W trakcie obrad udzielono odpowiedzi na wnioski i interpelacje radnych, omówiono problemy gospodarki rolnej regionu, oceniono realizację uchwał WRN w sprawie poprawy warunków socjalno-bytowych i bhp załóg pracowniczych oraz potrzeb i kierunków w sferze opieki nad ludźmi w wieku poprodukcyjnym. W czasie sesji dokonano korekty planu społeczno-gospodarczego rozwoju i budżetu województwa legnickiego na 1980 r. oraz zmian w regulaminie WRN.

• **Z OKAZJI DNIA NAUCZYCIELA** — 10 bm. Sekretariat KW PZPR w Legnicy spotkał się z kilkudziesięciuosobową grupą wyróżniających się pedagogów naszego regionu. Spotkanie prowadziła sekretarz KW tow. Maria Kustasz. W czasie dyskusji omówiono problemy pracy nauczyciela a także propozycje w sprawie poprawy funkcjonowania naszego systemu nauczania i wychowania.

• **STAN PRAC NAD REALIZACJĄ POSTULATÓW** robotniczych był 11 bm. przedmiotem spotkania wojewody legnickiego Ryszarda Romaniewicza z Prezydium Komitetu Założycielskiego NSZZ w Legnicy. Dyskusja koncentrowała się wokół spraw placowych, współpracy ze środkami masowego przekazu i budownictwa sakralnego. Ustalono, że na kolejnych tego typu spotkaniach konsultowane będą i uzgadniane problemy nurtujące mieszkańców zagłębia miedziowego oraz kwestie dotyczące działalności NSZZ. Kolejne spotkanie konsultacyjne Wojewódzkiego Zespołu do Spraw Postulatów z przedstawicielami Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” i przedstawicielami załóg pracowniczych odbyło się 14 bm. w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Oceniono stan realizacji postulatów dotyczących jakości wyrobów mięsnych i wędliniarskich oraz rozwój budownictwa mieszkaniowego. Dotychczasowe działania zakładów przemysłu mięsnego przyniosły dobre efekty. W dyskusji stwierdzono, że przetwory mięsne są obecnie smaczniejsze niż w miesiącach letnich br. Wątpliwości jednak budzą — zgodnie z recepturą — domieszki białkowe, które znacznie pogarszają smak produktów. Ustalono, że wojewoda legnicki te kwestie przekaże władzom centralnym, przedstawiając jednocześnie propozycje zmniejszenia udziału substytutów w wyrobach wędliniarskich. Podkreślano konieczność dalszego kontrolowania procesu produkcyjnego wędlin i wyrobów spożywczych.

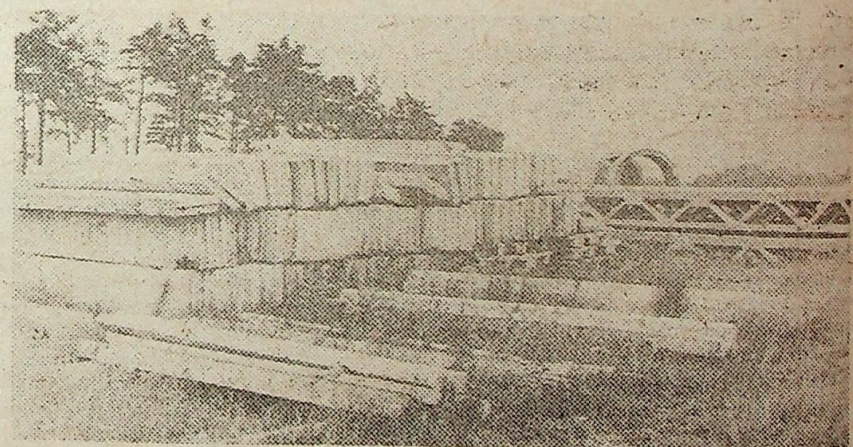
Spółecznie istotny problem mieszkań dla młodych małżeństw rozwiązany będzie w wyniku zakładowego przyspieszonego rozwoju budownictwa w latach 1981—85. Do końca listopada br. przeprowadzi się w województwie wnikliwą analizę potrzeb mieszkaniowych młodych małżeństw i możliwości poprawy sytuacji w tej dziedzinie.

W ścinawskiej filii Eksportowego Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie trwa kampania sliwkowa. Produkuje się tu dziennie 5 ton kompotów węgierkowych. W najbliższym czasie rozpocznie się produkcja sałatek warzywnych, grzybków marynowanych, buraków z chrzanem i papryki.



Do punktów skupu coraz większym strumieniem zaczynają napływać do sławy buraków cukrowych. Ten punkt w Cukrowni „Głogów” przyjmuje dziennie 3200 t buraków.

Oto obrazek z zakładu rolnego w Starej Rudnej. Te elementy budowlane prezentowaliśmy na naszych łamach już w lipcu. Leżą tam one już kilka lat. Nie otrzymaliśmy do tej pory żadnej odpowiedzi w tej sprawie. A może gospodarz terenu, Państwowe Gospodarstwo Rolne w Tarnówku, zainteresuje się tym znaleziskiem?



**DOM KULTURY KOLEJARZA W LEGNICY
ZAPRASZA NA MARATON FILMOWY
DNIA 13.09.80. GODZ. 21⁰⁰
W PROGRAMIE:
SZCZĘKI II — prod. USA
STRAŻ NAD MIASTEM — prod. FRANCUSKIEJ
WSTĘP BEZPŁATNY**

Tej treści anons wiał w gmachu Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy. Spieszymy donieść, że w tym drugim filmie w roli głównej wystąpi Jean-Paul Belmondo, pierwszy strażnik filmu francuskiego, dla którego pesiką są wszelkie strachy. Zwłaszcza te nad miastem.

Tylko 10 minut potrzebował pan Stanisław Burzyński na wyciągnięcie tego szczupaka długości 88 cm i wadze 5,7 kg. Było to 7 października o godz. 6 rano na Kapiełisku Północnym w Legnicy. Użył do tego żyłki o grubości 0,35 mm, a przynętą była uklejka.



Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

Nie ma chyba Polaka, który po gorących dniach sierpnia i września, nie pragnąłby teraz spokoju i unormowania życia społeczno-gospodarczego kraju. Wszyscy chcemy spokojnie żyć i pracować. Chcemy stabilizacji. Głęboki niepokój budzi więc utrzymujący się tu i ówdzie stan napięcia społecznego, brak normalnego rytmu pracy, mniejsza jej wydajność, trudności zaopatrzeniowe...

ODNOWA



Fot. Krzysztof Raekowski

Problemy Legnickiego na tle sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju oraz zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej po VI Plenum KC PZPR były 10 października br. tematem plenarnego posiedzenia KW PZPR w Legnicy. W obradach którymi kierował I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślik uczestniczyli: członek Sekretariatu KC, kierownik Wydziału Przemysłu, Budownictwa i Transportu KC PZPR tow. Zbigniew Zieliński oraz zastępca kierownika Wydziału Socjalno-Zawodowego KC tow. Maria Wojtkiewicz.

Referat Egzekutywy KW wygłosił I sekretarz KW, tow. St. Cieślik.

W województwie legnickim straty z tytułu niedoboru produkcji szacuje się w obecnej chwili na 1,3 mld zł. Niekorzystne wyniki notuje się zwłaszcza w produkcji eksportowej, na co szczególnie rzutuje przemysł miedziowy. Przewiduje się, że likwidacja systemu czterobrygadowego w miedziowym górnictwie spowoduje jeszcze poważniejszy niedobór w produkcji miedzi.

Trudności występują również w zakładach przemysłu maszynowego, lekkiego i rolno-spożywczego. I tutaj także trudno o szczególny optymizm. Pogłębiają się przecież niedobory w dostawach surowców i materiałów, a tym samym pogarszają się warunki produkcyjne.

Braki w zaopatrzeniu materiałowym to również podstawowy teraz problem w budownictwie. Zarówno ta przyczyna, jak i pogorszenie się dyscypliny pracy wyraźnie rzutują na wykonawstwo zadań budownictwa mieszkaniowego. Po dziewięciu miesiącach br. wykonano zaledwie 41 procent rocznych efektów rzeczowych.

Ocenia się, że ten rok zamknie się deficytem około 100 mieszkań. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na swoisty paradoks: z jednej strony wśród postulatów robotniczych założeń wymieniano się m. in. powiększenie rozmiarów „mieszkańcówki”, z drugiej — delikatnie mówiąc rozluźnienie dyscypliny w budownictwie przyczyni się poważnie do niewykonania izbowego planu... To prawda, że budownictwo musi ulec głębokim przeobrażeniom strukturalnym. Mówiono o tym wyczerpująco na VI Plenum KC PZPR. Czy wiele jednak pomogą choćby najdoskonalsze reformy centralne, jeśli zabraknie właściwego nadzoru, koordynacji, odpowiedzialności, rzetelnej pracy?

Nie może także zadowalać realizacja inwestycji przemysłowych, tym bardziej że

ich niekorzystny stan w przeważającej mierze spowodowany jest typowym bałaganem inwestycyjnym.

Swoistym barometrem nastrojów społecznych jest zawsze sytuacja rynkowa. Nie może ona budzić zadowolenia także i w naszym województwie. Niepokoi zwłaszcza fakt, że zaopatrzenie — tak w artykuły spożywcze, jak i przemysłowe — ulega pogorszeniu. Dotyczy to zwłaszcza podstawowych artykułów spożywczych i mięsa, co pozostaje m. in. w zależności z gorszymi niż w latach poprzednich wynikami rolnictwa oraz wykazującym tendencje spadkowe skupem produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Podczas posiedzenia wiele uwagi zwrócono na konieczność wszechstronnej odnowy życia politycznego i społecznego. Podkreślano że niezbędne są zmiany w funkcjonowaniu systemu władzy poprzez decentralizację i demokratyzację życia społecznego oraz przywrócenie należytej rangi organom przedstawicielskim. Zmiany te objąć muszą nie tylko działalność partyjną, ale także funkcjonowanie administracji państwowej i sferę gospodarczego zarządzania.

Zarówno w referacie, jak i dyskusji uznano za niezbędne odbudowanie autorytetu instancji i organizacji partyjnych z załogami zakładów pracy, odzyskanie autorytetu partii wśród społeczeństwa. Zwrócono uwagę na konieczność odekonomizowania działalności partyjnej, zrezygnowania w kierowaniu gospodarką regionu z wyręczania aparatu administracyjnego i gospodarczego. Stwierdzono, iż niezbędne jest natomist wzmocnienie konsekwentnej i systematycznej partyjnej kontroli i oceny realizacji zadań strategicznych dla województwa.

Sporo miejsca zajęły również problemy odnowy ruchu związkowego. Podkre-

ślono konieczność stworzenia płaszczyzny wzajemnego współdziałania wszystkich reprezentacji robotniczych i ogniw partyjnych w imię dobra narodu i kraju.

W dyskusji głos zabrali: Zbigniew Korpaczewski — I sekretarz KG PZPR w Wądrożu Wielkim, Henryk Nowak — pracownik cukrowni „Jawor”, Edward Nir — I sekretarz KM PZPR w Legnicy, Jan Binek — sekretarz KW PZPR, Ryszard Rozmus — dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Chojnowie, Daniela Steć — rolnik indywidualny z gminy Krotoszyce, Stanisław Bajer — I sekretarz KG PZPR w Kotli, Bronisław Bortnowski — weteran ruchu robotniczego, Janusz Jania — I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Górniczych „Polkowice”, Ireneusz Korzeniowski — lektor KW PZPR, Józef Matkowski — I sekretarz KZ PZPR w głogowskiej „Farmacie”, Zygmunt Bober — przewodniczący RW FSZMP, Eugeniusz Barczyński — przewodniczący WKPP, Ryszard Romaniewicz — wojewoda legnicki i Jan Stasiak — dyrektor Zakładu Doświadczalnego KGHM.

Głos zabrał również Zbigniew Zieliński, który zwrócił uwagę, że po trudnym okresie, gdy wskutek odstępstw od linii VI Zjazdu partii doszło do konfliktów społecznych, obecnie potrzebna jest stabilizacja całego społeczeństwa. Decydujące znaczenie ma aktualnie odzyskanie i umocnienie naturalnego autorytetu partii, troska o szeregi partyjne odnowa we wszystkich dziedzinach naszego życia: społecznego, politycznego i gospodarczego.

Powołana w czasie obrad komisja wnioskowa przygotowuje (po konsultacji z członkami KW i uczestnikami dyskusji) projekt uchwały. Będzie on przedstawiony do akceptacji na następnym posiedzeniu plenarnym KW PZPR.

NOWY ROK OŚWIATY POLITYCZNEJ

Kolejny rok oświaty politycznej 1980/81 zainaugurowano 13 bm. w Legnicy. Uroczystość odbyła się w gmachu KW PZPR. Przybyli na nią przedstawiciele frontu ideologicznego, aktyw lektorski, agitolozzy i wykładowcy szkolenia partyjnego. Spotkanie otworzyła sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz. O roli aktywu politycznego w oświadczeniu i wyjaśnianiu problemów polityczno-gospodarczych i społecznych mówił I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak.

Zasadniczym celem systemu oświaty politycznej w nowym roku jest odbudowa zaufania i kształtowanie społecznej wiarygodności dla programu partii, umocnienie jej kierowniczej roli w społeczeństwie. Formy oświaty politycznej muszą dostarczać wiedzy i argumentacji niezbędnej w zrozumieniu problemów współczesności. Aktyw polityczny powinien skoncentrować się na pogłębianiu ideowej pryncypialności członków i kandydatów partii. Dlatego też nauczanie marksizmu-leninizmu w ścisłym związku z aktualną polityką partii jest podstawowym zadaniem oświaty politycznej. Wiedza społeczno-polityczna przyswajana przez członków i kandydatów partii musi pomagać im w samodzielnym analizowaniu i ocenie współczesnych zjawisk.

Miernikiem dobrego funkcjonowania oświaty partyjnej jest jej drożność jako dwustronnego środka przekazu opinii, krytyki, wniosków i postulatów. Kursy i szkolenia partyjne winny stać się okazją do autentycznego dialogu z ludźmi.

Szkolenie partyjne w roku 1980/81 oparte będzie o uchwałę VI Plenum KC PZPR. System ten będzie się realizować poprzez: szkolenie kandydatów PZPR, szkolenie masowe, szkolenie środowiskowe, szkolenie aktywu w ramach SAP i WUML oraz pracę agitacyjno-lektorską.

W szkoleniu kandydatów przyjęto następujący program tematyczny: „Podstawy ideologii i polityki PZPR” i „Rola i zasady działania PZPR”. Wykłady będą się odbywać raz na miesiąc w zespołach powołanych przy KM-G i KZ większych zakładów.

W szkoleniu masowym powinny znaleźć odbicie aktualne problemy społeczno-gospodarcze i polityczne, którymi żyje społeczeństwo. Wychodząc naprzeciw społecznym potrzebom — w okresie gorących dyskusji i polemik należy wprowadzić nowy program pt. „Wzłowe problemy rozwoju społecznego kraju”. Podstawowym

materiałem do uczestników szkolenia będą treści VI Plenum KC.

W nowym roku oświatowym szkoleniem środowiskowym obejmie się szerzej kadrę inżyniersko-techniczną i środowisko wiejskie. Celem seminariów będzie umocnienie związku pracy szkoleniowej z węzłowymi zadaniami i problemami pracy partyjnej w danym środowisku.

W pracy szkoleniowej aktywu partyjnego realizowane będą dotychczasowe, sprawdzone formy oświaty. Szkolenie to obejmować będzie cztery podstawowe cykle tematyczne: „Podstawy marksizmu-leninizmu”, „Problemy budowy rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”, „Wybrane problemy polityki partii” oraz „Z marksistowskiej teorii kierowania i zarządzania”. Tematyka ta zostanie poszerzona o aktualne zagadnienia społeczno-polityczne i gospodarcze wynikające z obrad i uchwał VI Plenum KC PZPR.

W roku 1980/81 Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu przy KW PZPR w Legnicy będzie prowadził działalność w 14 filiach, realizując program 20 kursów i studiów, uzupełnianych o aktualne problemy rozwoju kraju.

Szczególne miejsce w procesie kształtowania opinii publicznej zajmować będzie działalność agitacyjna. Służyć temu będzie prowadzony w naszym regionie zmodernizowany system pracy z agitatorami. Program ten zmierza do wyrobienia w członkach PZPR takich cech, jak osobiste zaangażowanie i zaufanie do partii.

Aktyw lektorski w swej pracy skupi się nad zapewnieniem członkom i kandydatom partii stałej, pełnej i rzeczowej informacji o polityce partii i podejmowanych decyzjach, o zadaniach dla każdego konkretnego środowiska. Szeroko upowszechniane będą treści kolejnych obrad plenarnych, Egzekutywy i Sekretariatu KW PZPR.

Skuteczność prowadzonej pracy szkoleniowej będzie zależała od poziomu wiedzy merytoryczno-metodycznej i zaangażowania aktywu szkoleniowego. Dlatego też WOK-i i ośrodki pracy ideowo-wychowawczej instancji i KZ będą przywiązywać szczególną wagę do doskonalenia wszystkich form szkolenia wykładowców, seminarzystów, konsultantów, hospitantów i lektorów.

W nowym roku oświaty partyjnej kształceniem ideologicznym objętych zostanie przeszło 50 tys. osób — członków ponad 40-tysięcznej wojewódzkiej organizacji partyjnej, stronnictw sojuszniczych i bezpartyjnych.

TYDZIEŃ W KULTURZE

NOWE MUZEUM

Historia i nazwa Złotoryi wiąże się z dobowym tu w średniowieczu złota. Złoty dotąd kopalnictwo kruszcu nie znalazła na jakiegokolwiek stałej ekspozycji. Ekspozyty i dokumenty z górnictwa Złotoryi rozproszono w wielu placówkach.

Złotoryjski Oddział PTTK doręczył wniosek, że bogata historia miasta zasługuje do utworzenia tutaj izby muzealnej i utworzył Społeczne Muzeum Ziemi ryjskiej. Nowa placówka przystąpiła do pracy. Aktualnie gromadzi się odpowiadające materiały. Wiele dokumentów, ze względu na ich wartość, poddanych będzie kopii a następnie reprodukcji. Na ekspozycji znajdują się przedmioty związane z kopalnictwem złota, narzędzia i materiały.

Merytoryczną pomoc obiecało Oddział Muzeum Miedzi w Legnicy. W pracach organizacji tej ciekawej złotoryjskiej zycji zaangażowani zostaną pracownicy legnickiego OMM. Nowe pomieszczenie nie tylko ekspozyty związane z kopalnictwem złota, ale też z historią miasta. W przydzielonym muzeum budynkach pomieszczenie także wystawy czasowe. Władze miasta zobowiązały się do odnowy budynku, w modernizacji i elewacji.

TYLKO SIĘ UCZYĆ!

Lubiński KMPIK, jedna z najmłodszych tego typu placówek w kraju dysponująca nowoczesnym centrum nauki języków. W tym roku ośrodek ten otrzymał nowoczesne laboratorium lingwistyczne, wartości pół miliona złotych. Pracownia umożliwia prowadzenie w systemie bardziej intensywnym, bardziej efektywnym i skutecznym. W nowym roku szkolnym 1980/81 rozpoczął kursy języka angielskiego i dwuletni kurs języka niemieckiego oraz dwuletni kurs języka rosyjskiego. W tym roku rozpoczęło naukę 250 słuchaczy, co więcej niż w ubiegłym roku.

Kursy językowe prowadzone są przez doświadczonych i wysokich kwalifikacjach wykładowców, metodycznych i dużym stażem. Sluchacze kursów otrzymują portowane podręczniki; mogą korzystać z biblioteki językowej dysponującej zbiorami oryginalno-językowych lektur, słowników, słowników. Specjalne kabinety umożliwiają także przestudiowanie tekstów językowych.

Słowem — nie tylko się uczyć!

14 października 1980 r., kopalnia polkowicka, rejon zachodni, poziom 700, pierwsza zmiana.

Kilka minut po dwunastej. Kierownik oddziału GS-5 Kazimierz Olszewski melduje kierownikowi górnictwa Zygmunto- wi Szatkowskiemu gotowość do odpalenia przodka. Do szybu SW-3 pozostały zaledwie metry. Pada hasło, przodkowie Tadeusz Cichowski odpala. Rozsypuje się ostatnia przeszkoda dzieląca poziom 700 od siero- szowickiego szybu SW-3. Kilka tysięcy metrów sześć, powietrza wdiera się świeżym wylotem.

Po trzech latach morderczej pracy w temperaturze 28-30 st. C., przy silnym zawadnieniu spągu i częstej zmienności właściwości skał, dla załogi Zakładu Robót Górniczych (głównego wykonawcy robót dołowych w sierošowickiej kopalni) nastąpiło święto. Pierwszy raz w historii zakładu załoga dokonała zbiecia chodnika z szybem. Po raz pierwszy w dziejach LGOM — aby doszło do zbiecia — trzeba było pokonać pięć kilometrów. Pięć kilometrów czyli trzy lata trudnego marszu w głąb. W tym miejscu trzeba wnieść małą poprawkę. Pierwotny plan pracy z 1977 roku zakładał, że drażnienie będzie przebiegało przez trzydzieści miesięcy. Brygady oddziału GS-5 mimo przestojów sierpniowych, skorygowały plan. Drażnienie zakończono po 26 miesiącach. Sprawili to przede wszystkim ludzie, doskonała organizacja pracy, doskonałość zawodowa i spójność kolektywu górnictwa.

Załoga dała z siebie więcej niż powinna była dać. Pracując w szczególnie trudnych warunkach zdobyła się na trzy rekordy. Pierwszy to rekord rytmiczności pracy. Przez dwanaście ostatnich miesięcy brygady GS-5 utrzymywały rytmiczność robót, postępując co miesiąc (na trzech nitkach) 360 metrów.

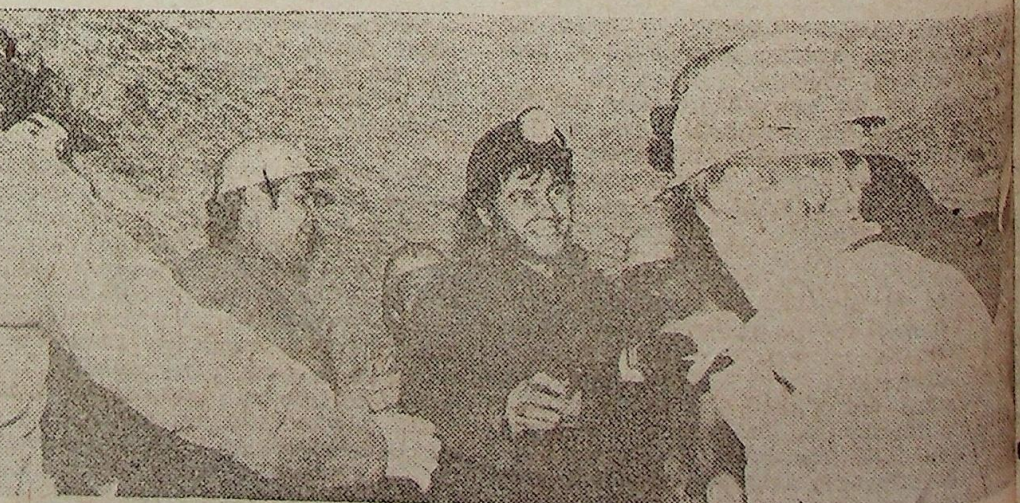
STAŁO SIĘ JUTRO

Rekord drugi to sukces technologiczny. Przy oddaleniu frontu robót od szybu zjazdowego P-5 o 4610 metrów, załoga zachowała normalny ośmiogodzinny czas pracy.

Ustanowiono również rekord techniczny. Na odcinku 4200 metrów nie przewietrza- no wyrobisk zagranicznymi urządzeniami do schładzania powietrza, lecz zainstalowa- ną odrębnie (wymuszoną) wentylacją. To pozwoliło w znacznym stopniu obniżyć koszty robót.

Te rekordy nie były przysłowiową sztuką dla sztuki. Najważniejszą sprawą stało się zbiecie, jak najszybsze oddanie siero- szo-

wickiej kopalni jej „bluc”. Dzięki ni- temperatura w przodkach obniżyła się. Jednak górnicy otrzymali wystarczającą ilość powietrza potrzebne jest uruchomienie trójwentylatorowni przy SW-3. Inżynierzy przewidują że w pierwszym kwartale przyszłego roku stacja wentylacyjna ruszy. SW-3 będzie odprowadzał na powierzchnię powietrze z sierošowickich poziomów 1000, 950, 850 i 700. Szyb SW-3 gdzie wydychał w przeciągu minut kilka tysięcy metrów sześć, powie-



Wkrótce po odpaleniu ładunku i połączeniu chodników wystrzelił szampan. Fot. Tadeusz...

Z KAZIMIERZEM RZEPECKIM — dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Legnicy rozmawia CZESŁAW PAŃCZUK.

SŁUCHAWKA DLA KAŻDEGO

■ Podobno Legnickie nie jest najlepiej telefonizowanym regionem w kraju. A w waszych urzędach są podania złożone osiemnaście lat temu...

— Najlepsi oczywiście nie jesteśmy, ale też i nie najgorsi. Statystyka jest wprowadzie niepopularna, ale muszę po nią sięgnąć, by przekonać, że nie mamy telekomunikacyjnych kompleksów. Znajdujemy się w grupie kilku najlepiej pod tym względem wyglądających województw U nas na 100 mieszkańców mamy 10,59 stacji abonenckich. Dla przykładu Wałbrzych ma tylko 5,96. Na Dolnym Śląsku Legnica ma drugą co do wielkości centralę o pojemności ponad 10 tys. numerów. Najlepszy w kraju wskaźnik ma Tarnobrzeg — 11,87 numerów na 100 obywateli. Wspomniał pan o leżących długo podaniach. Ale nie wiem, czy znajdzie się u nas pismo o telefon z 1962 roku. To już chyba przesada. Musiał ją panu podać ktoś wyjątkowo złośliwy...

Ale czekających na telefon jest pewnie kilka tysięcy.

— Dokładnie 10 tysięcy. W samej Legnicy na założenie stacji abonenckiej czeka 4 tysiące osób. W Lubinie zapotrzebowanie kształtuje się podobnie. W Głogowie złagodziliśmy deficyt telefonów poprzez uruchomienie nowej centrali 2000 — numerowej.

■ Czy ci oczekujący mogą mieć nadzieję, że i do nich los się uśmiechnie, a któregoś dnia w domu pojawi się plastikowa skrzyneczka z dzwonkiem?

— To nie jest sprawa łaski czy niełaski losu, a naszych technicznych możliwości. Istniejące centrale w Legnicy, Lubinie i Głogowie nie mają już żadnych rezerw. Ba, w celu sprostania zapotrzebowaniu musieliśmy naruszyć przepisy ministra łączności i dać ludziom numery z tzw. rezerwy katalogowej. Ta rezerwa to 7—8 proc. numerów wolnych, których niezajętość powoduje prawidłowe działanie numerów czynnych. Tak więc niewykluczone, że wkrótce ludzi będą interweniować w sprawie „wchodzenia na trzeci”, blokowań itd. itp. Ale takie niestety będą skutki przeładowania central. Trzeba jednak wybrać — albo sto telefonów więcej i więcej zakłóceń, albo mniej telefonów i mniej zakłóceń. W grę mogło wchodzić tylko pierwsze rozwiązanie. Wszak telekomunikacja — to szeroko pojęte usługi dla ludności. Powinniśmy zatem zrobić wszystko, aby wychodzić naprzeciw zapotrzebowaniu.

■ Jak to wygląda konkretnie? Z moich obserwacji wynika, że na legnickim osiedlu „Kopernik 2” zainstalowano jedynie trzy telefony dla Bardzo Ważnych Osób, podczas, gdy kilkuset abonentów nie otrzymało nawet telefonu z przeniesienia. Osiedle liczy sobie już dwa lata i pod względem telefonów jest białą plamą w mieście.

— Rzeczywiście nie podłączyliśmy tam jeszcze wszystkich abonentów z przeniesienia i nowych numerów. Ale nauczeni przykrym doświadczeniem (zrywanie kabla) wchodzimy z instalacją stacji abonenckich po przeprowadzeniu wszystkich prac budowlanych i porządkowych na osiedlach. Od kilku tygodni na osiedlu funkcjonuje już ponad setka numerów w niskich blokach, jako że te wysokie budynki powstały później i my mogliśmy wejść ze swoimi ekipami dopiero po budowlanych, a więc przed kilkoma miesiącami. Do końca tego roku na tym osiedlu włączymy wszystkie numery. Przewidujemy, że na „Koperniku 2” będziemy mogli przyznać dodatkowo kilkaset nowych stacji abonenckich po zainstalowaniu tzw. centrali kontenerowej, którą chcemy postawić w przyszłym roku.

■ Skoro jesteśmy na osiedlach to chciałbym zapytać, jak długo będą czekać na telefony mieszkańcy legnickich „Piekar”, lubińskiego „Przylesia” i „Ustronia”?

— Do „Piekar” już podciągamy instalację, ale montaż telefonów nastąpi dopiero, gdy dostaniemy drugi kontener. Centrala główna, nie ma żadnych możliwości. Stację kontenerową mamy obiecaną na przyszły rok. A więc, jeśli producent nie zawiadzie pierwszy sygnał w słuchawce telefonu na „Piekarach” będzie dopiero za kilkanaście miesięcy. W Lubinie zajęte są już wszystkie numery w starej centrali miejskiej. Nowe możliwości otworzy budowana przez poznańską „Teletre” centrala kompu-



Fot. Stanisław Celoch

terowa systemu Pentaconta. To jest inwestycja, której ukończenie przewidywane jest harmonogramem w latach 1982—83. Moim zdaniem, są realne szanse, aby ten czas skrócić o rok, a wtedy nowe telefony można by uruchomić na przełomie lat 1981—1982. Samą instalację założymy wcześniej tak, aby po uruchomieniu centrali od razu włączyć telefony w domach. Zresztą w dalszej kolejności centralę taką chcemy zamontować także w Legnicy i Głogowie. Urządzenie to jest przede wszystkim bardzo małe gabarytowo. Umożliwia instalację aparatów klawiszowych i szybkie, automatyczne połączenie międzymiastowe.

■ Pozwoli Pan, że znów wrócę do czekających. W ubiegłym roku premier wydał zarządzenie o ograniczeniu, a raczej odzysku numerów zainstalowanych w instytucjach...

— Uważam, że w trudnej sytuacji braku wolnych numerów jest to wyjście doraźne, ale konieczne. Szkoda tylko, że tak tego nie rozumieją dyrektorzy i szefowie instytucji. Każdy broni jak może swego telefonu. Podpowiadamy, że można zainstalować centralkę, która rozwiązałaby sprawę. Przedsiębiorstwo miałoby wówczas trzy numery, a nie pięć, czy dziesięć, a twierdząc, że łączność firmy z tzw. światem nie ucierpiłaby w najmniejszym nawet stopniu. Może to także winą niezbyt rygorystycznych sformułowań przepisu. Dlatego zarządzenie sobie, a życie sobie. W Legnickim odebraliśmy instytucjom ponad 200 telefonów, a można by jeszcze pięćset.

■ Mniej lub bardziej optymistyczna perspektywę mają mieszkańcy nowych osiedli. Jak wyglądają szanse tych, którzy mieszkają w starych dzielnicach?

— I to są właśnie ci najdłużej oczekujący. Ale czekają nie dlatego, że nie ma numerów, lecz dlatego, że nie ma kabla. A jeśli już jest kabel, to mam do rozwiązania dylemat, czy puścić ten kabel przez całe miasto do jednego abonenta, czy dać go na osiedle, a więc tam, gdzie czeka kilkuset mieszkańców. Wtedy daję łączność na osiedle, bo interes społeczny tak mi akurat nakazuje. Oczywiście każdy przypadek rozpatrujemy indywidualnie i wnikliwie. I dużo mam przykładów, że ciągnęliśmy kabel akurat dla jednego abonenta, bo był to np. inwalida, lekarz, kierownik robót górniczych etc. Nie załatwiamy podań mechanicznie. A jeśli już mamy odmówić, to wyjaśniamy sprawę dokładnie i do końca. Chcemy, aby klient był przekonany, że nie mamy możliwości w centrali lub w przeprowadzeniu nowego kabla. A więc musi jeszcze czekać.

■ Jutro Dzień Łącznościowca. Święto poczty i telekomunikacji, a więc ludzi, bez których trudno sobie wyobrazić prawidłowe funkcjonowanie naszego życia społecznego i gospodarczego. Jednocześnie odnoszę wrażenie, że o łącznościowcach często zapominamy. Że myślimy o nich dopiero wówczas, gdy listonosz przyniesie jakiś ważny list

lub, gdy w domu zablokuje się telefon...

— Racja. Widać to choćby w czasie większych świąt, gdy radio i telewizja podaje, że nie świętowali energetycy, hutnicy, górnicy i służba zdrowia. Nie przypominam sobie, żeby ktoś kiedyś powiedział z okazji świąt kilka ciepłych słów pod adresem tych, którzy czuwają nad sprawnością telefonii i tych, którzy w czasie mroźnych nocy rozładują wagony z paczkami i listami. Łącznościowcom jest wtedy na pewno przykro, ale przywykli już do tego i pracują, bo wiedzą, że tak trzeba. Że są dla ludzi. A potem dopiero są ich domy, ich rodziny.

■ Przeżywamy w kraju kampanię zgłaszania postulatów pod adresem administracji państwowej i kierownictw zakładów pracy. O co dopominają się pracownicy telekomunikacji?

— Otrzymałem około 100 postulatów o większym lub mniejszym stopniu ważności. Podstawowe sprawy to zapewnienie ludziom dodatkowych przydziałów mydła i kombinezonów. Dotyczy to stanowisk, gdzie występuje duży stopień zabrudzenia i możliwości uszkodzenia odzieży. Wprawdzie nie mam takich uprawnień, ale odstąpiłem od norm, bo uważałem, że ludzie mają rację żądać więcej niż przewidują to ustalone dawno temu zarządzenia. Druga kwestia to sprawy płacowe. Ostatnią podwyżkę nasz resort miał w 1978 r. I znów zostaliśmy z tyłu za innymi. Ludzie domagają się zrównania w płacach z łącznościowcami w innych resortach. I racja, bo niby dlaczego technik łączności w KGHM ma zarabiać kilkaset złotych więcej od tego, który pracuje w telekomunikacji państwowej? Telefonistki domagają się wcześniejszej emerytury ze względu na uciążliwość i szkodliwość tego zawodu. Kolejna grupa postulatów dotyczy rangi naszej pracy w społeczeństwie. Mówiłem już o tym. Wszyscy legnicy łącznościowcy uważają, że za mało się o nich mówi w środkach masowego przekazu. Duży pakiet wniosków wiąże się z koniecznością ograniczenia wewnętrznej i zewnętrznej biurokracji, która pochłania fachowcom wiele czasu i odrywa ich od zasadniczej roboty.

■ Święto łącznościowców obligeuje mnie do złożenia wam życzeń. Ale może Pan mnie wyręczy i powie, czego byście sobie życzyli?

— Przede wszystkim nowych central, żeby zapewnić słuchawkę każdemu, kto będzie miał na nią ochotę. Telefonistki z centrali oczekują kultury także z drugiej strony łącza. Nasi instalatorzy na pewno chcieliby mniejszej ilości przerzucanych kabli, zwłaszcza na nowych osiedlach. Wreszcie wstydliwa sprawa — książka telefoniczna województwa legnickiego. Wydawnictwa Komunikacji i Łączności obiecały ją wydać rok temu, a teraz tłumaczą się brakiem papieru. Może za rok — w dniu następnego święta pojawi się ta wyczekiwana i przez nas i przez abonentów pozycja wydawnicza. Oby!

— Dziękuję za rozmowę.

SOLIDARNOŚĆ W PRAC

— Ile zakładów zrzeszonych jest w legnickim MKZ?

— Zarejestrowanych jest 117 z całego województwa.

— Czy istnieją niezależne samorządne związki nie zrzeszone w „Solidarności”, to znaczy nie zarejestrowane u Was, pomijając oczywiście zakłady LGOM, które mają swój własny MKZ?

— Depuszczamy taką możliwość. Stoimy na stanowisku pełnej autonomii i samookreślenia się nowo powstających związków. Nikogo w każdym razie nie namawiamy, nie zmuszamy. Jest pełna dobrowolność.

— Więc nie agitujecie, nie wysyłacie swoich emisariuszy do załóg?

— Nigdy! Dopiero, kiedy powstanie w jakimś przedsiębiorstwie, zakładzie czy instytucji grupa inicjatywna, która organizuje nowy związek i jeżeli zostaniemy za proszeni na ogólne zebranie założycielskie, wtedy zawsze któryś z członków naszego Prezydium jedzie na takie zebranie. Przede wszystkim się przedstawiamy — co reprezentujemy, jaki jest nasz program, czego chcemy i co już mamy. Zresztą jest przykład z dnia dzisiejszego. Zgłosił się do nas chojnowski „Renifer”, gdzie powstał niezależny związek „Solidarność”. Byliśmy w Chojnowie. Obok „Renifera” jest olbrzymi zakład „Dolpakart”. Mogliśmy tam pójść przy okazji. Nie zrobiliśmy tego. Czekaliśmy, aż sami się zdecydują. I proszę, dzisiaj zaproszono nas na piątek, na zebranie organizacyjne. Decyzję o przynależności związkowej każda załoga musi podjąć sama, bez żadnej presji z zewnątrz.

— Macie swój udział w rozpatrywaniu robotniczych postulatów. W ten sposób reprezentujecie interesy wszystkich załóg pracowniczych, bez względu na ich przynależność związkową...

— W każdy wtorek i piątek zespół do spraw postulatów Urzędu Wojewódzkiego przedstawia nam do opinii projekty odpowiedzi na listy postulatów z kolejnych zakładów. W opiniowaniu biorą udział przedstawiciele MKZ oraz przedstawiciele zainteresowanych zakładów, których zawsze zapraszamy, wiedząc czyje postulaty będą akurat rozpatrywane. Trzeba powiedzieć, że pod tym względem współpraca z władzami wojewódzkimi układu nam się bardzo dobrze. Zresztą nie tylko pod tym. W naszej codziennej działalności spotykamy się z pomocą i życzliwością władz wojewódzkich i miejskich. Dowodem choćby przekazana MKZ siedziba wraz z umeblowaniem. Jeszcze lepszym miernikiem wzajemnej współpracy jest skuteczne i szybkie załatwianie naszych interwencji.

— Może jeszcze kilka słów o postulatach, które rozpatrujecie...

— Podzielili je można jakby na dwie grupy: ogólne, dotyczące szerszych dziedzin życia gospodarczego czy społecznego oraz szczegółowe, interesujące głównie konkretny zakład pracy. O ile postulaty pierwszej grupy są z reguły oczywiste, słuszne i prawie jednobrzmiące na dziesiątkach list (poprawa zaopatrzenia, praca służby zdrowia, regulacja płac, reformy gospodarcze itd.), to z drugą grupą mamy duże kłopoty. Zauważyć się daje niestety egoistyczny pogląd, brak społecznego szerokiego spojrzenia na niektóre zagadnienia. WPK na przykład postuluje wydłużenie odległości między przystankami i wycofanie kursów z wąskich, krętych i dziurawych uliczek, a inne załogi żądają rzeczy wręcz odwrrotnych. Jedni chcą zwiększenia przydziałów talonów na artykuły poszukiwane a drudzy ich zniesienia (zdecydowano się znieść talony i wprowadzić powszechny system przedpłaty). Wiele załóg żąda lekarzy zakładowych, a nie zastanawia się, że trzeba by zabrać ich z przychodni rejonowych. Takie przykłady zresztą można by mnożyć. Może w wypadkach tego typu dyskusyjnych postulatów w podjęciu najlepszej decyzji pomogłyby środki masowego przekazu. Organizować dyskusję, w której mogliby wypowiedzieć się wszyscy obywatele. Jest to kwestia informacji...

— W ostatnich czasach słowo postulat łączy się ze słowem strajk. Strajk stał się

prawie zwyczajnym argumentem w dyskusji, powszechnym zjawiskiem. To niebezpieczne...

— Strajk to ostateczność. Tak mówi zrzeszła projekt naszego statutu. Jesteśmy za tym, żeby się zawsze dogadać, bez tej ostateczności.

— Ogłosiliście jednak 3. października strajk ostrzegawczy. Jeżeli dobrze rozumiem, była to zapowiedź ewentualnego strajku powszechnego...

— Było to rzeczywiście ostrzeżenie. Uważamy, że rząd nie wypełnia wszystkich swoich zobowiązań. O jakie zobowiązania chodzi, można było przeczytać na ulotkach rozwieszonych w czasie tego strajku. Były więc trzy żądania: o dopuszczeniu nas do środków masowego przekazu, o realizację podwyżek płac i o swobodę organizowania NSZZ.

— Niezbyt rozumiem zarzut opieszałości w realizacji tych postulatów. W gazetach, radiu i telewizji dominują tematy związane z redzącym się nowym ruchem związkowym, prawie w każdym zakładzie pracy wprowadzono już albo wprowadzane są podwyżki.

— Nie bardzo. Ale po kolei. Po pierwsze dostęp do środków masowego przekazu. Krótko mówiąc, chodzi nam o to, żebyśmy to my mówili o sobie, a nie żeby mówiono o nas. Chcielibyśmy mieć w prasie lokalnej jakąś szpalte, gdzie przekazywalibyśmy swoje informacje...

— Nigdy żadna instytucja, ani społeczna ani gospodarcza, takich przywilejów nie miała. Od pisania i informowania są dziennikarze.

— Nie chcemy wam zabierać chleba. Chcemy obiektywnej prawdy o nas, o naszej pracy, chcemy wyraźnie przedstawić nasz program. W końcu nasz ruch obejmuje już kilka milionów ludzi! Możemy chyba żądać swojego kawałka miejsca w prasie czy kilku minut w telewizji. Jeżeli nikt rzeczywiście takich przywilejów nie miał, to nic prostszego, jak zmienić zwy-
czaje.

— Teraz o płacach. Porozumienie gdańskie mówi o wprowadzeniu podwyżek dla wszystkich grup zawodowych do 30 września. Zasadniczym elementem tego porozumienia było, że miała być to rekompensata wzrostu cen ze szczególnym uwzględnieniem najniżej zarabiających. Chodziło właśnie o to, żeby im dać więcej niż mającym wysokie pobory. Tymczasem do zakładów przychodzą gotowe już tabele nowych zaseregowań, w których ten postulat nie jest spełniony: najniżej zarabiający dostają najniższe podwyżki. Nam chodzi o to, żeby związki zawodowe w zakładzie pracy decydowały o rozdziale przeznaczanej na podwyżki kwoty, żeby załoga decydowała komu dać więcej, a komu mniej. Tabele zaś nie dopuszczają żadnej dyskusji. Znowu „góra” decyduje nie licząc się ze zdaniem tych, których decyzja dotyczy. Na Wybrzeżu, w Katowicach i w kilku jeszcze prawidłowych ośrodkach załatwiono tę sprawę prawidłowo — dano pieniądze, a załoga je podzieliła. Ale to niestety wyjątki.

— A co ze swobodą organizowania niezależnych związków?

— Trzeba przyznać, że narzekać nie możemy. Choć i na naszym terenie są przykłady utrudniania pracy i rozbijania naszego ruchu. Ale sprawa dotyczy innych regionów, przede wszystkim wschodnich regionów Polski. A my przecież nazywamy się „Solidarność” i walczymy, chociaż to niebyłoby dobre określenie, o całą Polskę..

— Czy solidarność oznacza, że kiedy na przykład w jakimś większym zakładzie pracy czy regionie Polski dojdą ludzie do wniosku, że dzieje się im krzywda, podejmą strajk i poproszą o pomoc to Wy — zobowiązani solidarnością — również oglosicie strajk? Mimo że nie jesteście w stanie wiedzieć, czy rzeczywiście dzieje się tam krzywda czy nie?

— Po to jest Komisja Porozumiewawcza działająca w Gdańsku, gdzie się takie sprawy bada i podejmuje właściwe decyzje.

— Czyli nie ma strajku bez zgody Komisji Porozumiewawczej?

— Tak to należy rozumieć. Ale nie zaw-

sze i nie we wszystkich sytuacjach
jowa Komisja Porozumiewawcza
naszą centralą. Związki są a
Poza tym powtórzmy raz je
steśmy przeciw strajkom, trakt
ko krańcową ostateczność. Jeste
strajk, jedziemy, żeby go roz
jest nasze zadanie. Tak było
w „Pańowie” czy ostatnio w W
— A mówiliście, że strajki
ostateczność...

— W Wilkowie był dziki tam, żeby go rozwiązać. I po nie udało mi się. Załoga nie ruszy, dopóki nie będzie ca dyrektora. Ale tam płęć kała, żeby przyjechał ktoś z gowej i spełnił ich postulat. dy się o tym dowiedzieliśmy interweniowaliśmy u wojew — jedynego kompetentnego dyrektora w wilkowskich kamien powiedział, że nie ma czasu, jechać w czwartek. Przecież to ły jednak argumenty, które do przyjazdu. Był na miejscy stej, o trzeciej sprawa zostaje a dzisiaj o jedenastej ludzie po

— Nawiasem mówiąc takie
ny szefa są niebezpieczne. Zły
być wymagający szef...

— Robimy wszystko, aby
emocji i odnowy nie skrzywi-
kiem człowieka. Na to kładzie-
duży nacisk, zwracamy na-
czulamy ludzi. Dyrektor musi
i wymagający, ale musi być
kiem, a w załodze widzieć part-
dym razie tego typu zarzuty
wyjątkowo skrupulatnie, wysłu-
stron. W końcu od właściwego
takich spraw zależy atmosfera.
Nie trzeba nikogo przekonywa-
są ważne stosunki między ludź-
scu pracy, wzajemne zrozumie-
kierowniczej z załogą. Bo k-
teraz kraj z kryzysu — dyre-
nik? Nie, my ludzie pracy. I
simy mieć z rzeczywistym, a
szonym 'autorytetem. Nie bę-
trudności z egzekwowaniem
scypliny pracy...

— Z dyscypliną pracy nie było lepiej, a ostatnie miesiące jeszcze ją rozluźniły...

— Paragraf 6 punktu 7 pr
go statutu mówi, że celem
ochrona praw i godności in
cowników, a w szczególności
kształtowanie polityki gospoda
lecznej. Istotna sprawa. Chce
wiedzenie o tym, że „czy się
leży”... przestało być aktualne
mówi nawet o zwalczaniu alko
nie tylko nie będziemy bro
ale wręcz robić wszystko, aby
pijak miał komplikacje z pr
pracy gdziekolwiek indziej.
chcemy mu zapewnić minimum
egzekwowania dyscypliny pracy
chodząc dużo rygorystyczniej ni
— Ale macie przecież chron
ka...

— Owszem, lecz nie bumel
rygorystycznie będziemy prze
sady, aby w naszych szeregach
ludzi lekceważących pracę. Uwa
przykład murarz, który źle wy
nie tylko nie otrzyma za to po
będzie musiał za darmo popr
ne.

— Chcemy doprowadzić do tego, aby ten człowiek był dumny ze swojej pracy, aby za dobrą pracę była dobra płaca.

— Czy możemy zakończyć naszą rozmowę z wyświechtanym przez częste używanie jakże aktualnym apelem: wróćmy się do zakończenia wieczerania!?

— Może inaczej: Dyskusje
Z dyskusji zrodził się postęp
tujemy po pracy. Tylko i wyłącznie
cujmy, tak, żeby nie wstydzili
„Solidarność”. Solidarność w pro
raz najważniejsza.

— Dziękuję za rozmowę.

Gdyby JÓZEFA BRZESKIEGO, górnika z kopalni „Konrad” w Iwinach nazwać bohaterem, zachnąłby się pewnie i roześmiał. W swojej trzydziestoletniej pracy w górnictwie (z czego 24 lata przypadają na „Konrada”), bez jednej choćby bumelki, nie widzi nic szczególnego.

— Normalna przecież rzecz — mówi wzruszając ramionami.

Zazdrościmy nieraz górnikom ich przywilejów, wysokich pensji, paradnych mundurów. Ale taka choćby Karta Górnika — to przywilej, na który trzeba ciężko zapracować, a łatwo go stracić. Wystarczy zwykła grypa, parę dni zwolnienia, a już można się pożegnać z tzw. II Kartą Górnika, przysługującą górnikom dołowym. Dlatego poruszyli tę sprawę w dyskusjach wewnątrzzakładowych.

Postulatów załogi kopalni jest znacznie więcej. Ale strajków w „Konradzie” nie było. Pan Józef ujmuje rzecz po swojemu, lapidarnie i prosto. Jakby wszyscy zaczęli strajkować, nie byłoby chleba. Jedno drugiemu nie przeszkadza, praca sobie, a żądania górników sobie, jedni drugich uciszali i starczyło czasu na wszystko.

Podczas strajków na Wybrzeżu załoga „Konrada” wywiesiła transparent: „Pracą popieramy żądania robotników z Wybrzeża”. Do postulatów solidarnościowych dołączyli swoje własne, ale spokojnie i rzeczowo, bez niepotrzebnych emocji. Nawet w czasie strajków bolesławieckiego PKS-u Zakłady Górnicze w Iwinach pracy nie przerwały. Ludzie dojeżdżali rowerami, okazją, szli pieszo — i większość dotarła jakoś do pracy.

Józef Brzeski cieszy się, że nie miał tego kłopotu. W czasie strajków PKS-u był jeszcze na urlopie. Nie chodzi o pieniądze, bo te dwa dni nie liczą się jako bumelki. Rzecz w tym, że nie lubi opuszczać pracy, taki nakaz sumienia i wewnętrzne poczucie obowiązku. I godność górnika wymaga, aby być zawsze na posterunku. Wiedzą, za co biorą pieniądze, po prostu.

Srednia wieku załogi „Konrada” przekroczyła lat czterdzieści. Pracują tu jeszcze górnicy, którzy w 1951 r. uruchamiali kopalnię, byli codziennymi świadkami jej powrotnych narodzin, raczkowania i wzrostu. Choć wydajność mniejsza niż gdzie indziej, zakład stary i mocno przestarzały, załoga może poażdrościć niejedną nowoczesną kopalnią. Górnicy z takim stażem jak Józef Brzeski stanowią tu połowę załogi.

Przyjechał do Bolesławca w roku 1956 w odwiedziny do siostry. A że znalazł tu żonę i... kopalnię, więc pozostał na stałe. Nie bał się pracy górnika. Od 1949 do 1956 roku pracował w Siemianowicach, przy węglu.

O pracy opowiada krótko i rzeczowo. Przeszedł kilka szczebli górniczego awansu, od ładowacza do starszego górnika strzałowego.

Na co dzień wygląda to tak: Na ścianę o szerokości 64 metrów przychodzi pan Józef ze swoją brygadą. Przetawiają obudowę o 1,60 metra do przodu, wiercą otwory, zakładają ładunki — pan Józef sprawdza połączenia i przeprowadza odstrzał.

Skala jest twarda. Samo przestawienie obudowy wymaga wysiłku. Trzeba też rozłożyć pracę tak, aby wszyscy ukończyli ją równocześnie. Górnik to ambicja; nie chce zostać w tyle za kolegami. Jak się pracuje w zespole, każdy chce dorównać. A jeden ma mniej sił, drugi więcej, więc pan Józef rozdziela pracę tak, aby było sprawiedliwie, stosownie do możliwości, i aby każdy zdążył na czas z przygotowaniem swego odcinka do odstrzału. A ludzie swoich zna dobrze: brygada musi się żyć z sobą, musi być wiadomo, co każdy potrafi i na co go stać. Nie ma tu obiboków; taki co chce tylko brać pieniądze, nie utrzyma się na dole.

Coraz mniej tych „starych” górników. Praca na poziomie 550 metrów zabiera siły; grożą choroby zawodowe. Choćby taki pył, który latami osiada na płucach. A do emerytury trzeba swoje odrobić.

Załoga zgłosiła postulat, aby w górnictwie kierować ludzi na emeryturę już w pięćdziesiątym roku życia, jeżeli przepracowali na dole 25 lat. Pod ziemią czas się liczy podwójnie — mówi pan Józef. A jeszcze są ludzie, którzy mają 55 lat, i nie przepracowali 25 lat na dole, albo tacy, co przepracowali lat 25 i więcej, a nie osiągnęli wieku emerytalnego. Trzeba to wszystkim przemysleć...

CAŁE ŻYCIE BEZ BUMELKI

Może dlatego młodzi nie garną się do zawodu górniczego. A ci co kończą szkoły górnicze, wolą inne, nowocześniejsze kopalnie, gdzie praca bardziej zmechanizowana i szybciej można dostać mieszkanie.

Droga awansu górniczego jest długa. Młody górnik pracuje ze starszym, który za niego odpowiada. Niebezpieczne roboty wymagają rozważań i doświadczenia zdobywanego latami. Lepiej kilka razy pomyśleć, starannie i dokładnie wykonać każdy etap pracy, bo każdy drobny błąd się liczy.

Józef Brzeski wie, że odpowiada za pracę i bezpieczeństwo swojej brygady. Rygorystycznie przestrzega przepisów bhp, woli wszystko kilka razy sprawdzić. Czego inni nie dojrzą — musi dojrzeć starszy strzałowy.

Pan Józef jest za tym, aby usprawnić pracę związków zawodowych. Tu, na „Konradzie”, nie zmienili Rady Zakładowej. „Zobaczmy, jak będziecie pracować, jak będzie trzeba, to was zmienimy” — orzekła załoga. Dotychczas nie było najlepiej choćby z czasami. Panu Brzeskiemu przyznano kiedyś wczasy, ale bez rodziny, więc już nie próbował więcej. Co to za wczasy osobno, bez żony i dzieci? Urlop chce spędzać wśród swoich, tak lepiej.

Najważniejsza jest rodzina i praca, a po pracy dobry wypoczynek. Własna działka, domek na działce, czyste powietrze, słońce i spokój. Na działce pan Józef odpoczywa najlepiej. Teraz spędza tam najwięcej czasu wolnego: dzieci podrosły, starszych dwoje już się usamodzielniało, jeszcze młodszy syn, Krzysztof, w wojsku i najmłodsza Grażyna,

ka chodzi do piątej klasy. Zona więcej dopilnuje, ale pan Józef też lubi przejrzeć zeszyty, sprawdzić lekcje.

Dla młodszych adeptów zawodu ma taką radę: Jeżeli chcą być górnikami, niech pracują dobrze. Jeżeli zaczną się bumelki, to taki miejsca w pracy długo nie zagrzej. I rodzina na tym ucierpi, i przywileje się traci. Jednym słowem, ani zarobku, ani pożytku.

Józef Brzeski ani nie wspomina o nagrodach i wyróżnieniach, których uzbierało się wiele przez dwadzieścia cztery lata pracy na „Konradzie”.

Opinię o pracy Józefa Brzeskiego przedstawia sekretarz Rady Zakładowej, Bronisław Michnej: — To górnik ceniony i lubiany, bez kar, bez bumelek; taki, na którego zawsze można liczyć.

Nie trzeba chyba do tej opinii dodawać niczego więcej. Tacy jak Józef Brzeski — a jest ich tu wielu — stanowią trzon załogi „Konrada”, są najbardziej wydajni. Czują się odpowiedzialni za kopalnię, której częścią stanowi każdy z nich.

Jeżeli trzeba podgonić plan — przyjadą i w niedzielę. Zależy im na pracy, zarobkach i zakładzie, z którym się identyfikują.

Są tu ludzie dobrej roboty, którzy o swojej pracy mówią, że jest ciężka, ale nie próbują nawet zmienić jej na inną, lżejszą. Tego jeszcze roku — stu z nich odejdzie na emeryturę.

Czy znajdą godnych siebie następców?

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Fot. Mikołaj Janowski

W pierwszej połowie października występował we Wrocławiu „Le Grand Magic Circus”. Przyjechał z Paryża na zaproszenie OTO „Kalambur”. Trupa teatralna pod kierownictwem Jerome'a Savary'ego jest uważana za światową awangardę teatralną, choć w swoich założeniach właśnie od tej awangardy się odcina.

MAGICZNY FAJERWERK

Na początek kilka słów o twórcy tego teatru Jerome Savary. Urodził się w 1943 roku w Argentynie. Mając 4 lata wyemigrował z rodzicami do Francji. Pobierał nauki najpierw w ekskluzywnym college'u potem wyjechał do Paryża i studiował w Ecole des Arts Decoratifs. Nauczył się grać na trąbce i perkusji. Podróżował do Stanów Zjednoczonych i Argentyny, gdzie uprawiał jazz i zapoznał się z ruchem hippiesów i narkotykami. Po powrocie do Paryża związał się z teatrem. Najpierw robił scenografię, potem sam zaczął pisać sztuki teatralne. W 1965 r. założył „La Compagnie Jerome Savary”.

Kompania wynajęła teatr i zrobiła wielką plajtę. W 1967 r. założył wraz z awangardystą Arrabalem „Grande Theatre Panique”. Po przedstawieniu „Wielki cyrk magiczny i jego zwierzęta” trupa teatralna przyjmuje nazwę od tego spektaklu. Odrywa się od wpływów Arrabala. Przedstawienie to było inspirowane pobytami w Stanach Zjednoczonych i spotkaniem z tamtejszą awangardą teatralną O. Horganem (twórcą musicalu „Hair”) i Ellen Stewart dyrektorką teatru „La Mamma”. Po powrocie do Paryża i przedstawieniu w teatrze „znów zupełna kłapa” jak mówi o tamtych czasach Savary.

Wyszli więc na ulicę: z głośną orkiestrą, nagością i innymi szokującymi akcjami. To właśnie członkowie tego zespołu wykonali pierwszy streaking — bieganie nago po ulicach Londynu.

Pierwsze sukcesy zaczęli odnosić w Stanach Zjednoczonych w teatrze „La Mamma” spektaklem „Zartan — niekochany brat Tarzana”, potem przyszły inne sensacyjne przedstawienia: „Ostatnie dni samotności Robinsona Cruzo”, „Kopciuszek albo walka klas”, „Od Mojżesza do Mao — 5000 lat przygód i miłości”.

Trupa tworząca „Le Grand Magic Circus” składa się z około 30 osób, które podobnie jak Savary miały dość burzliwy żywot szukając swego miejsca w świecie. Są to cyrkowcy, muzycy i amatorzy, ale dziś prezentują bardzo wysoki poziom profesjonalny. I wspólnie z Savarym tworzą przedstawienie, rozbudowując i uzupełniając jego pomysły. Jednak aktorzy się zmieniają, a Jerome Savary pozostaje. Prowadzi widza jako narrator przez całe przedstawienie, często odgrywa główne role. Gra również na trąbce i perkusji — znakomicie.

Zespół ten niechętnie grywa w konwencjonalnych salach teatralnych, częściej daje występy na placach, ulicach, w namiotach cyrkowych.

Wrocławski występ pt. „Melodie nieszczęścia czyli wdowiec i sierotka” rozpoczął się już w holu. Widzów przywitała głośno grająca orkiestra. Z niej wyszedł profesor Brilantini (Savary) i propagował cudowny środek na porost włosów robiąc przy tym kuglarskie wygłupy. Przedstawił też zwierzęta cyrku czyli po prostu aktorów.

Na spektakl składają się cztery akty, które łączy jedynie osoba narratora — przewodnika. Treść scenek jest niebanalna. W pierwszej pt. „Wielka miłość jednej z sióstr syjamskich” przedstawiono historię narodzenia sióstr syjamskich i miłość jednej z nich. Ukrywa ona przed kochankiem istnienie swojej drugiej części, drugiej siostry. Robi siostrze wyrzuty, że przez nią jest nieszczęśliwa. Wreszcie po nocy miłosnej niekochana siostra odcina się nożem i umiera. Gdy rankiem budzi się ta druga, zupełnie nie zauważa tego faktu, przeprasza siostrę za wyrzuty, jakie jej czyniła. Nagle spostrzega, że nie ma już przyrośniętej do boku siostry. Ucieka przerażona do lasu w Transylwanię. Tam w padającym śniegu odnajduje ją trupa aktorów i od 5 lat odgrywa na scenie swoją historię.

Następny akt to „Akrobatka paralityczka”. Piękna akrobatka Mabel kocha pogromcę zwierząt Fredde. Występują wspólnie w cyrku odwiedzając światowe metropolie. I nagle pojawia się tajemnicza biała dama, która uwodzi Fredde. Podczas najtrudniejszych ćwiczeń na trapezie Mabel spostrzega, jak

Fredde namiętnie całuje białą damę. Mabel spada z trapezu. Zostaje sparaliżowana, może poruszać się tylko w inwalidzkim wózku popychanym przez zakochanego w niej karta. Ale Mabel nadal myśli o niewiernym Fredde i pragnie za wszelką cenę zwrócić jego uwagę. W fotelu inwalidzkim wspólnie z karzełkiem wykonuje akrobację na trapezie. W czasie akrobacji karzełek strzałem z pistoletu zabija biedną akrobatkę paralityczkę.

Następna scenka to „Striptizerka zmarzlucha”. W nędznym pokoiku wegetuje piękna Marinette i jej mąż górnik wyrzucony z pracy. Nie jest to piękny mężczyzna. Ma tylko jeden ząb, wciąż pije wódkę i pluje krwią, bo ma gruźlicę. Marinette karmi swe małe dziecko pierśmi, ale zabrakło jej pokarmu. Wysyła męża po mleko. Ten kradnie mleko w supermarkecie, ale zostaje na tym przyłapany i trafia do aresztu. O tym fakcie oznajmia biednej Marinette komisarz. Zaraz po nim przychodzi do jej nędznej izdebki straszna właścicielka domu i wyrzuca Marinette z dzieckiem przy piersi na ulicę.

Jest dzień Bożego Narodzenia. Marinette trafia na plac Pigalle. Tu Madame Simone prowadzi striptizową budę. Orkiestra, dziewczyny potrzaskujące piersiami, kolorowe światła przyciągają mężczyzn. Marinette zatrudnia się jako striptizerka. Ale na dworze pada śnieg, jest mróz i Marinette okrutnie marznie rozbierając się. Jest tak przemarznięta, że nie chce zdjąć majtek, niestety, okrutni widzowie krzyczą: majtki, majtki. A jeden z nich nawet specjalnie dopłaca właścicielce, aby Marinette obnażyła się do końca. Po którymś zdjęciu majtek Marinette pada na scenę a z jej ust bucha krew. To gruźlica krwotok. Marinette umiera. Słychać płacz dziecka.

W scenie „Człowiek uwięziony w segregatorze” mały chłopczyk (grany przez karzełka) jest zarzucany stosami zabawek. Kocha je. Gdy już nieco podrośł ojciec komandos brutalnie wyrzuca zabawki i ofiarowuje mu plastikową teczkę. Chłopiec Durrand wyrasta na doskonałego handlowca. Sprzedaje dezodoranty. Dzięki jego wspaniałemu uzębieniu, którym reklamuje towar, obroty firmy błyskawicznie rosną. Jest ulubieńcem szefa. Dostaje podwyżki. Dzięki znakomitym zarobkom zapewnia swojej żonie, pięknej dziewczynie z reklamy, cudowne życie. Niestety, starzeje się, włosy mu rzedną, zęby wypadają. Coraz większa jest jego teczka, ale sprzedaje coraz mniej dezodorantów, aż nadchodzi czas, że teczka stała się większa od niego i zostaje wyrzucony z pracy, bo na jego miejsce przyszedł inny młodzieniec z imponującym uzębieniem. Gdy wtacza się do domu teczka, pani Durand szczenioci

do swego męża słowami sloganów reklamowych. Wreszcie zagląda do teczki i stwierdza przerażona, że tkwi tam jej powieszony mąż a w serce ma wbity sztylet.

Oczywiście sama treść scenek niewielką mówi, ale wprowadza w kuglarski, purnonsensowny nastrój tego teatru. Jerome Savary unika w przedstawieniu jakiegokolwiek intelektualizmu. Obrazki są tylko pretekstem, aby zakpić ze wszystkiego, co tylko jest możliwe do wykpienia. Akcja jest niezwykle szybka, czasem chaotyczna i w każdym razem nieco inaczej improwizowana przez aktorów, choć główny kościół pozostaje taki sam. Akcji towarzyszą najróżniejsze efekty: kolorowe dymy, strzały, wrzaski, głośna muzyka, padający śnieg i autentyczne cyrkowe popisy: polowanie na ogień, żonglerka pionącymi pochodniami, mistrzowskie ćwiczenia na trapezie wykonywane bez siatki asekuracyjnej, a także gawronów: kopanie w tyłek, rzucanie karzełkiem o podłogę.

Cała scena i kostiumy aktorów są błyszczące, migotliwe, co i raz miga jakaś goliźna. Dekoracje zmieniają sami aktorzy wnosząc potrzebne im do odegrania scenki rekwizyty. Ale nawet w usuwaniu dekoracji jest dowcip. W „Wielkiej miłości jednej z sióstr syjamskich” gdy po miłosnej nocy nastaje dzień, pod okno, przez które świecił księżyc podchodzi facet z drabiną, zdmuchuje księżyc; za oknem jaśnieje dzień. Większość scenek rozgrywa się na błękitnym błyszczącym tle, które przypomina lazurowe niebo reklam.

Wszystko w tym przedstawieniu mieni się błyszcząc, migocząc, krzyczy, gra, pędzi. Można nawet obserwować wszystko, bo akcja jednocześnie rozgrywa się w kilku miejscach sceny a także na widowni. Wszystko jest utrzymywane na pograniczu kiczu.

Savary tworzy swój spektakl, wykorzystując doświadczenia rewii, burleski, pantomimy, operetki, musicalu, cyrku. Wyszły z tego wszystko: sentymentalizm, tragedię, reklamę, biedę i bogactwo. Każda scenka, każdy rekwizyt są znaczące, kpiarskie, prześmiewcze. Nie uchronią się żadne świętości ani hymn, ani flaga francuska. A dowcipy tworzą aktorzy codziennie uaktualniając je.

„Le Grand Magic Circus” proponuje nowy interesujący trend w teatrze, w którym każdy widz znajdzie coś dla siebie — intelektualista ironię i kpinę, oraz aluzję do dziejów kultury a nie wyrobiony widz — awanturę i kolorowe fajerwerki. Ma to być teatr, który każdy zrozumie i zaakceptuje. Chyba rzeczywiście w tym tyglu wszystkich teatralnych ingrediencji można znaleźć coś dla siebie.

ELŻBIETA POMORSKA



W przedstawieniu „Melodie nieszczęścia czyli wdowiec i sierotka” Cyrk Magiczny przedstawił też striptiz.

Przewodniczący rady zakładowej oficjalnie mówi, iż ludzie na ogół są zadowoleni. Ze wszystkiego w zasadzie. Nie burzą się, nie narzekają specjalnie. Nawet na zarobki się nie krzywią, ani do związków zawodowych pretensji nie mają, że takie były, a nie inne. Przewodniczący Tadeusz Jugaszek opinii społecznej obawiać się nie musi.



Fot. Jacek Strzałkowski

OPINIA

Opinia społeczna w Cukrowni „Głogów” stoi na stanowisku, że związki tak działały, jak im na to pozwalano. W tym duchu wypowiadają się przedstawiciele załogi w bliskawicznych dziennikarskich wywiadach. Pogląd ów znalazł też swój oficjalny wyraz na walnym zebraniu organizacji związkowej w cukrowni. Postanowiono mianowicie niczego nie zmieniać, nie rozwiązywać, nikogo nie degradować, a jedynie dokooptować do dziewięćosobowej rady zakładowej sześciu robotników. Uznano, że za dużo w radzie urzędników. Kandydatury padały tylko z sali, głosowanie było tajne i wybrano najlepszych. Na tym zebraniu postanowiono wystąpić do ZG Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego i Cukrowniczego z postulatem rozłączenia i stworzenia osobnego związku cukrowników.

Nagabywany na ten temat przewodniczący Jugaszek musi odpowiadać, że niestety, na ostatnim posiedzeniu plenarnym Zarządu Głównego projekt upadł większością głosów. W każdym razie nie jednogłośnie. Ale za to postanowiono, że związek odłączy się od CRZZ i stanie się samorządny, co jednakże nikogo nie cieszy tak bardzo.

Były oczywiście i inne postulaty. Cała lista. Przedstawiono je odpowiednim kompetentnym władzom. I czeka się, co dalej. Postulaty dotyczyły głównie płac oraz warunków pracy.

— Taki dam przykład — mówi Ludwik Plywaczyk pracujący wraz ze swoim bratem Edwardem przy kotłach, w których krystalizuje się cukier — mamy deputat, 400 złotych, bo należą się nam wysiłki. Ale obliczono ten deputat, kiedy kwintal wysiłków kosztował 30 czy 40 złotych. Dzisiaj nasz deputat wart jest tyle, co jeden kwintal. Czyli kiedyś należało nam się dziesięć kwintali, a dzisiaj jeden.

Miejsce pracy Plywaczyka to olbrzymie kotły, w których gotuje się żółta cukrowa maza. Tu powstaje finalny produkt głogowskiej cukrowni (miała być i rafinacja, ale po reorganizacji administracyjnej zastopowano modernizacyjne prace w zakładzie i dlatego głogowska pozostała jedną z dwóch, na 77 ogółem, cukrowni nie produkującą białego cukru). Ludwik i Edward Plywaczykowie mając do dyspozycji dziesiątki zaworów utrzymują właściwą temperaturę w kotle oraz dopływ cukrowego soku i odpowiadają za jakość cukru. Co się dzieje w kotłach widać przez specjalne okienka, ale Ludwik Plywaczyk mówi, że trzeba wiele lat praktyki, żeby z tego widoku za szybko cokolwiek rozumieć. Przez pierwsze lata lepiej nabierać z zawartości kotła na szkiełko, palcem rozsmarować i bezpośrednio zobaczyć: jest właściwy kryształ, czy nie ma? Omyłką byłaby katastrofalna...

Kampania cukrownicza, 90 dni i nocy wytężonej pracy, nie jest najlepszym momentem do wielkich dyskusji. I może dlatego

załoga powiedziała, co miała do powiedzenia — raz i dobitnie — po czym wróciła do pracy. Ścisłej mówiąc pracy nie przerywała. Ani razu nie padło tu słowo strajk jako argument. Są takie miejsca, gdzie strajku sobie ludzie nie wyobrażają: szpitale na przykład, gospodarstwa rolne czy choćby cukrownie. Nie wyobrażają sobie ludzie, że te pielęgnowane tyle miesięcy buraczane piony mogłyby pójść na marne. A cukier niby skąd miałby wtedy być? Tutaj strat nie można odrobić.

Tutaj jest więc rozmowa. Trafiałem na taką u Stanisława Kuty — dyrektora do spraw surowcowych. Przyszło pięć kobiet, a właściwie dziewcząt bezpośrednio po szkole, zatrudnionych jako „księgowe na placu”. Prowadzą po prostu sprawozdawczość przy skupie buraków. Przyszły, aby domagać się podwyżki. — Płacimy mamy ryczałt za nadgodziny — powiadają — ale nie pracujemy do siedemnastej, jak było umówione, lecz najmniej do dziewiętnastej. Nigdy wcześniej. Oszukany to ryczałt i albo go zwiększyć, albo płacić nam godziny nadliczbowe po siedemnastej.

Dyrektor Kuta obiecał sprawę rozpatrzyć, skonsultować się z naczelnym i z „płacami” i być może zastanowić się nad płaceniem tylko godzin nadliczbowych zamiast ryczałtu. Bo jednego i drugiego być nie może jednocześnie. Zgoda? Zgoda.

Opowiadałem tę scenę przewodniczącemu Jugaszce i pytałem czy nie powinienem trafić na nią w jego pokoju. Z takimi sprawami powinno się przecież chodzić do związków zawodowych. Ile czasu musi minąć, zanim ludzie się przyzwyczają, że w związkach mają swojego autentycznego rzecznika we wszelkich pertraktacjach z dyrekcją?

— Sporo — mówi Tadeusz Jugaszek. — Ludzie muszą w takie możliwości uwierzyć i działać z związków również. To nie jest kwestia dni czy tygodni...

W ogóle załoga chce uwierzyć, że będzie miała wpływ na to, co dzieje się w jej zakładzie. Tym bardziej że napatrzili się przez ostatnie lata w cukrowni na przykłady niegospodarności. Zastopowana w polowie modernizacja spowodowała, że część pracowników pracuje w warunkach zaprzeczających postępowi technicznemu, a wręcz przepisom bhp. Przeznaczona do wyburzenia hala o drewnianych stropach podpartych drewnianymi słupami w każdej chwili grozi katastrofalnym pożarem. Po dziesiątkach lat w oparach cukrzanych palić się to będzie jak benzyna.

— Najgorsze jest to, że w budynkach przeznaczonych do rozbiórki nie robi się żadnych, najmniejszych nawet remontów — mówi Władysław Pawlus, mechanik. — Niby się nie opłaca, bo wyprowadzka tuż tuż. I to trwa już całe lata. Skutek można zobaczyć, choćby jak wygląda mój warsztat.

I pokazuje Pawlus zaciekające, odrapane ściany. Ciemno tu, brudno, nieprzyjemnie.

— Komu w takich warunkach chciałoby się robić?

— Jakoś pan jednak pracuje.

— Przyzwyczałem się. Przez trzydzieści pięć lat można było to i do emerytury dotrwać.

Konsekwencją złego planowania są także leżące pod prowizoryczną wiatą drogie maszyny i urządzenia do nowej hali. Między innymi generator prądotwórczy. Cukrownia produkuje bowiem również prąd, zamieniając na energię elektryczną energię pary technologicznej.

Jednakże problemem numer jeden cukrowni są... buraki. Buraków jest mniej, niż w roku ubiegłym, a to oznacza, że będzie mniej cukru. Odpowiedzialny za sprawy surowcowe dyrektor Kuta powiada, że z burakami jest bardzo źle i z roku na rok gorzej. PGR-y zmuszać trzeba do ich zasiewów, bo buraki coraz mniej się opłacają. Chłopi zresztą też coraz mniej chętnie podpisują kontraktację. Nie ma kto robić przy burakach, przy pielęgnacji i przy zbiorze. I trudno się dziwić, skoro z hektara zebrać trzeba jakieś 40 ton liści i drugie tyle buraków. Chłopi to przerzucają ręcznie! Są co prawda nowe polskie kombajny „Neptun”, ale ich usługa kosztuje 6 tysięcy na hektar.

Przy tej cenie usług daleko nie zajedziemy — twierdzi Stanisław Kuta. — Buraki są opłacalne, kiedy się robi przy nich ręcznie. Tylko, że coraz mniej chętnych do tej pracy...

Tym też tłumaczyć należy słabe zbiory z plantacji PGR-owskich. Francuskie kombajny, do których nie kupiliśmy części zamiennych, wykańczają się właśnie, w czym niewiele pomagają regeneracje części i chłupnicze ich dorabianie. Zresztą to nie tylko kwestia zbioru, ale i całego kompleksu uprawek, nawożenia, ochrony przed szkodnikami i chwastami. Wszędzie potrzeba sprzętu, a tego właśnie brak. Stąd też zbiory w państwowych gospodarstwach zamiast rosnąć — bywa, że zmniejszają się...

Skutek takiej gospodarki obserwujemy naczej. Zatkaly się krajalnice i na godzinę prawie cukrownia stanęła. A wszystko przez chwasty, których w wysypanym własnie transporcie było pięćdziesiąt procent. Połowę buraki — połowem chwasty.

— I jak w takich warunkach pracować?

KRZYSZTOF DĘBEK



FOTOREPORTAŻ KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA



NA WAGE ZŁOTĄ

Wykopki. Poła zaspane dymem
ogoiak. Piętrzące się lasy ziem-
niaków. Wyładowane wozy cią-
gnące się polnymi drózkami. Spę-
kanej. Posępny obrazek wsi szka-
lającej się do zmiany. Posępny ziem-
niak — symbol niedzielnoci.

Wykopki 1950. Nierówna. Wy-
galle lub zachwaszczane pola ka-
dziej na kolnierzach posiewają się do
przodu. Nawet na mniejsze kartof-
le ładuje w wiązce. Nieudolny

W urzędach, gabinetach, biu-
ro, do potrzeb, do nas, do
biurow, do zabranie. Z tego
szlachetnie, sławne, mądre
Jeszcze raz się, do — wiesz ma-
ją. Nieurodzaj.

Wskazadźstwo potrzebnego prawie 17 tysięcy ton. Natomiast uczono, że zgodnie z planem, kupiać odrolników 16,5 tys. Działaj wiadomo, że kupia najwyżej 19 tys. ton. Brakująca różnica musi wyrownąć sektor uspołeczniowy. PGE — 5 tys. ton, RSP — 1,5 tys. ton, SKR — 1,1 tys. ton. Kosztom państ. oczywiście.

Wykopki — półmetek. 6 października. Skupiono około 1,5 tona od gospodarzy indywidualnych i 350 ton od jednostek gospodarki społecznej.

Zakłady pracy zamówiły prawie 6,3 tys. ton. Do 6 października odebrały niecałe 300 ton. Punkty skupu są puste — wszystko kupuje się na piła.

Karbofel stał się artykułem atrakcyjnym. Podniesiono cenę skupu z 250 zł za 100 kilogramów na 400 zł. Nie poprawiło to sytuacji. Na rynku cena podskoczyła do 550 złotych.

WUS opłymistycznie ocenił średnią wydajność na 180 kwin-tali z hektara; faktycznie nie prac-kuje ona 140. Jest to połowa normalnych zbiorów.

Udział. Godzina 10.15. Duża ilość. Punkty skupu ziemiaków. Na glacie pusta. W drewnianej szkielet zamkniętej na kłódki stoją cztery worki ziemiaków. Przed okienkiem białe skrzyni nie ma nikogo. Wewnątrz papierkowa robota.

Wiceprezes GS Udanin Stanisław
Szczerbień:

Zakontraktowaliśmy 1200 ton ziemniaków. Teraz jesteśmy już po drugiej korekcie piana. Pierwsza była do 550 ton, ostatnia do 350 ton. Do dzisiaj (8 października) skupiliśmy 9 ton. Podniesienie ceny skupu nie nie pomogło, bo ziemniaków po prostu nie ma. Średnio mieliśmy 200—220 kwintali z hektara, w tym roku nawet połowy tego nie ma. U nas jest również podłoże, jak jest suchy rok, to mamy niesamowicie urodzaj, nie wiadomo, co z tym robić. Jak pogoda tak jak w tym roku, to wreszcie jakieś szczególne na polach pojawiły się muchy. To jest okropne.

6. Puccinia nigra
Rastell 23. 10. 1917

[illegible]

40-44, 46-47, 49-50, 52, 54, 56, 58, 60, 62, 64, 66, 68, 70, 72, 74, 76, 78, 80, 82, 84, 86, 88, 90, 92, 94, 96, 98, 100, 102, 104, 106, 108, 110, 112, 114, 116, 118, 120, 122, 124, 126, 128, 130, 132, 134, 136, 138, 140, 142, 144, 146, 148, 150, 152, 154, 156, 158, 160, 162, 164, 166, 168, 170, 172, 174, 176, 178, 180, 182, 184, 186, 188, 190, 192, 194, 196, 198, 200, 202, 204, 206, 208, 210, 212, 214, 216, 218, 220, 222, 224, 226, 228, 230, 232, 234, 236, 238, 240, 242, 244, 246, 248, 250, 252, 254, 256, 258, 260, 262, 264, 266, 268, 270, 272, 274, 276, 278, 280, 282, 284, 286, 288, 290, 292, 294, 296, 298, 300, 302, 304, 306, 308, 310, 312, 314, 316, 318, 320, 322, 324, 326, 328, 330, 332, 334, 336, 338, 340, 342, 344, 346, 348, 350, 352, 354, 356, 358, 360, 362, 364, 366, 368, 370, 372, 374, 376, 378, 380, 382, 384, 386, 388, 390, 392, 394, 396, 398, 400, 402, 404, 406, 408, 410, 412, 414, 416, 418, 420, 422, 424, 426, 428, 430, 432, 434, 436, 438, 440, 442, 444, 446, 448, 450, 452, 454, 456, 458, 460, 462, 464, 466, 468, 470, 472, 474, 476, 478, 480, 482, 484, 486, 488, 490, 492, 494, 496, 498, 500, 502, 504, 506, 508, 510, 512, 514, 516, 518, 520, 522, 524, 526, 528, 530, 532, 534, 536, 538, 540, 542, 544, 546, 548, 550, 552, 554, 556, 558, 560, 562, 564, 566, 568, 570, 572, 574, 576, 578, 580, 582, 584, 586, 588, 590, 592, 594, 596, 598, 600, 602, 604, 606, 608, 610, 612, 614, 616, 618, 620, 622, 624, 626, 628, 630, 632, 634, 636, 638, 640, 642, 644, 646, 648, 650, 652, 654, 656, 658, 660, 662, 664, 666, 668, 670, 672, 674, 676, 678, 680, 682, 684, 686, 688, 690, 692, 694, 696, 698, 700, 702, 704, 706, 708, 710, 712, 714, 716, 718, 720, 722, 724, 726, 728, 730, 732, 734, 736, 738, 740, 742, 744, 746, 748, 750, 752, 754, 756, 758, 760, 762, 764, 766, 768, 770, 772, 774, 776, 778, 780, 782, 784, 786, 788, 790, 792, 794, 796, 798, 800, 802, 804, 806, 808, 810, 812, 814, 816, 818, 820, 822, 824, 826, 828, 830, 832, 834, 836, 838, 840, 842, 844, 846, 848, 850, 852, 854, 856, 858, 860, 862, 864, 866, 868, 870, 872, 874, 876, 878, 880, 882, 884, 886, 888, 890, 892, 894, 896, 898, 900, 902, 904, 906, 908, 910, 912, 914, 916, 918, 920, 922, 924, 926, 928, 930, 932, 934, 936, 938, 940, 942, 944, 946, 948, 950, 952, 954, 956, 958, 960, 962, 964, 966, 968, 970, 972, 974, 976, 978, 980, 982, 984, 986, 988, 990, 992, 994, 996, 998, 1000, 1002, 1004, 1006, 1008, 1010, 1012, 1014, 1016, 1018, 1020, 1022, 1024, 1026, 1028, 1030, 1032, 1034, 1036, 1038, 1040, 1042, 1044, 1046, 1048, 1050, 1052, 1054, 1056, 1058, 1060, 1062, 1064, 1066, 1068, 1070, 1072, 1074, 1076, 1078, 1080, 1082, 1084, 1086, 1088, 1090, 1092, 1094, 1096, 1098, 1100, 1102, 1104, 1106, 1108, 1110, 1112, 1114, 1116, 1118, 1120, 1122, 1124, 1126, 1128, 1130, 1132, 1134, 1136, 1138, 1140, 1142, 1144, 1146, 1148, 1150, 1152, 1154, 1156, 1158, 1160, 1162, 1164, 1166, 1168, 1170, 1172, 1174, 1176, 1178, 1180, 1182, 1184, 1186, 1188, 1190, 1192, 1194, 1196, 1198, 1200, 1202, 1204, 1206, 1208, 1210, 1212, 1214, 1216, 1218, 1220, 1222, 1224, 1226, 1228, 1230, 1232, 1234, 1236, 1238, 1240, 1242, 1244, 1246, 1248, 1250, 1252, 1254, 1256, 1258, 1260, 1262, 1264, 1266, 1268, 1270, 1272, 1274, 1276, 1278, 1280, 1282, 1284, 1286, 1288, 1290, 1292, 1294, 1296, 1298, 1300, 1302, 1304, 1306, 1308, 1310, 1312, 1314, 1316, 1318, 1320, 1322, 1324, 1326, 1328, 1330, 1332, 1334, 1336, 1338, 1340, 1342, 1344, 1346, 1348, 1350, 1352, 1354, 1356, 1358, 1360, 1362, 1364, 1366, 1368, 1370, 1372, 1374, 1376, 1378, 1380, 1382, 1384, 1386, 1388, 1390, 1392, 1394, 1396, 1398, 1400, 1402, 1404, 1406, 1408, 1410, 1412, 1414, 1416, 1418, 1420, 1422, 1424, 1426, 1428, 1430, 1432, 1434, 1436, 1438, 1440, 1442, 1444, 1446, 1448, 1450, 1452, 1454, 1456, 1458, 1460, 1462, 1464, 1466, 1468, 1470, 1472, 1474, 1476, 1478, 1480, 1482, 1484, 1486, 1488, 1490, 1492, 1494, 1496, 1498, 1500, 1502, 1504, 1506, 1508, 1510, 1512, 1514, 1516, 1518, 1520, 1522, 1524, 1526, 1528, 1530, 1532, 1534, 1536, 1538, 1540, 1542, 1544, 1546, 1548, 1550, 1552, 1554, 1556, 1558, 1560, 1562, 1564, 1566, 1568, 1570, 1572, 1574,

NA WAGE ZŁOTĄ

(Dokończenie ze str. 10—11)

ŻYCIE I OBYCZAJE

BŁOGIE (I KOSZTOWNE) CHWILE ZEMSTY

Pani mgr Elżbieta D., 30-letnia nauczycielka historii, kochała. I to kochała tak okrutnie jak, rzecz można i to rzecz bez jakichkolwiek pejoratywnych insynuacji, potrafią już chyba tylko 30-letnie nauczycielki historii. Starożytnej, ma się rozumieć. Kochała tedy szczerze, namiętnie, szalenie, całą duszą, kierując ów ciągle wrzający wulkan uczuć ku — w co wręcz trudno uwierzyć, a co jednak jest faktem — własnemu mężowi bez wyższego wykształcenia, czyli panu Ludwikowi D., 38-letniemu urzędnikowi magistrackiemu.

Pani mgr Elżbieta D., osoba wykształcona, wiedziała oczywiście, że prawdziwemu uczuciu towarzyszy nieprzerwanie zazdrość, której zresztą niekiedy doznawała, choć nikt. Niestety, nikt do pewnego czasu jedynie. Kiedy bowiem doniesiono jej, że pan Ludwik cichaczem chodzi po kawiarniach z niejaką panną Jolą, sekretarką z pokrewnego referatu — myślała, że umrze. Z zazdrości, rzecz jasna. I rzeczywiście umierała. Przez trzy dni. Albowiem po trzech dniach, ciągle jakos żywa i o niezłej kondycji fizycznej, pani magister przedzierzgnęła się w Sherlocka Holmesa i zaczęła śledzić małżonka.

Okrutna prawda potwierdziła się w całej pełni, a nawet ponad nią: pan Ludwik chodził. I to nie tylko po kawiarniach, ale i do buduaru panny Joli. I wtedy, jak to bywa, a bywa niemal zawsze, obok żrącej zazdrości pojawiła się w sercu pani Elżbiety chęć odwetu, vendetty siraższej, zemsty super-srogiej. I po nocach zaczął jej się śnić Bellefona, męzny wnuk Syzyfa, zwycięzca Chimery i Amazonek, skopujący z zemstą z szubującego Pegaza zdradziecką Sthenęboię. Diabli wiedzą, dlaczego właśnie Bellefona, boć przecież jej, mgr Elżbiety D., nie stać było na żadnego Pegaza. Ale śnił się — fakt. We dnie jednak obmyślała zemstę bardziej realną, zbliżoną do swych magisterskich możliwości. No i wymyśliła.

A kiedy już wymyśliła, poczęła realizować, tzn. pobrała z książeczki PKO dwa tysiące, a uczyniła to dlatego mianowicie, gdyż jeden z najistotniejszych czynników zemsty był natury, powiedzmy, pekuniarnej. Następnie włożyła owe dwa tysiące do portmonetki zdobnej w jej, Elżbiety D., inicjały — i czekała na okazję. Okazja trafiła się po tygodniu, kiedy obie panie, tj. magister Elżbieta D. i panna Jola, spotkały się w sklepie spożywczym w kolejce po czerwoną paprykę. W kolejce po paprykę każdy, rzecz jasna, patrzy w paprykę i nic poza nią nie widzi. Tak przynajmniej myślała pani mgr

Elżbieta D. wrzucając dyskretnie portmonetkę do koszyczka-torebki panny Joli. A uczyniwszy to, zaraz wrzasnęła „złodziejka!” i poczęła szarpać pannę Jolkę za obfity biustonosz, chcąc zapewne sprawdzić przy okazji, czy aby nie sztuczny. I tutaj spotkało panią magister pierwsze rozczarowanie: ponętny biust panny Joli nie był „Dewexowski”, lecz jak najbardziej autentyczny i swojski.

W kolejce zapanowała oczywiście konsternacja, ktoś poczęł wołać milicję, ktoś przytomniejszy zamknął drzwi sklepu. Ale mundurowi milicjanci nie jadają — widac — papryki, bo żadnego nie było. Znalazł się za to niemundurowy, który wpięty przedstawił i wylegitymował samego siebie, później zaś obie panie, a jeszcze później przeszukał koszyczek-torebkę panny Joli. I tu spotkało panią magister drugie rozczarowanie: jakimś wprost niepojętym dla niej cudem koszyczek-torebka był dziewiczo uczciwy, czyli nie było w nim portmonetki. Do rekocznów jednak nie doszło, bo niemundurowy, choć wydawał się niemrawy, szybko uspokoił paprykowiczów. Po piętnastu minutach w sklepie nie było ni papryki, ni kolejki, ni niemundurowego. Pozostały tylko dwie panie sklepowe i pewien dziwny pan. Dziwny, bo jakby czegoś szukający. Ponieważ zaś powiedziane jest: szukajcie, a znajdziecie — znalazł istotnie. Portmonetkę w szparze pomiędzy zestawionymi ladami. Otóż ów pan, który stał tylko za musztardą i nie musiał się gapić w paprykę, zauważył dziwny manewr pani magister: jej dyskretny rzut portmonetką, zauważył nawet więcej: że portmonetka nie trafiła do koszyczka-torebki panny Joli, lecz ugrzęzła w szparze między ladami.

Po tym wyjaśnieniu ów pan zaproponował paniom sklepowym sprawiedliwy podział zawartości portmonetki, czyli po 650 z ha-czykiem na lebkę lub może raczej, ze względu na panie — na główkę. Panie jednak, jak przystało na uczciwe uspołecznione sklepowe, z pogardą odrzuciły tę propozycję i portmonetkę oddały... no. zgadnijcie komu?

RYSZARD ADAMOW

P.S. Portmonetka wraz z pełną zawartością do odebrania w Redakcji w godz. od 10.00 do 15.00

— A wy nie macie węgla dla rolników?

— Mamy, tylko jaki — sam miał i kamienie. To ma być ten węgiel za 550 złotych — najlepszy, który daje się za kontraktację. Przecież nie mogą ludziom dać takiego świństwa, bo by mnie zabili. Zareklamowaliśmy go, to po miesiącu obniżyli o 20 złotych na tonie. Cały czas leżał do dyspozycji kopalni. Jeszcze raz wystąpiliśmy z reklamacją i po długich targach, trwało to chyba półtora miesiąca, uznali ten miał za węgiel na potrzeby bytowe po 120 złotych. Jak my mamy konkurować z górnikami z Wałbrzycha, którzy przywożą dobry węgiel. Nie nie możemy zrobić. Ani rozliczać ludzi z kontraktacji, nie. Wręcz musimy im umarzać zobowiązania pieniężne, nie mówiąc już o kontraktacji. O, ma pan tu rolnika z Piekara, to powie jak jest.

Staworowski — przodownik kontraktacji: Panie, co ja zebrałem — 80 kwintali z pół hektara. To nawet nie jest połowa tego, co normalnie. Ja mam pole dosyć wysoko, ale niektórzy to nawet 30 q z hektara nie zebrali. I co ja mam odstawiać? Część trzeba na sadzeniaki zostawić, resztę na pasze dla świń. Jak był urodzaj, to w punkcie przyjmować nie chcieli, grymasili, że za duże, że do maszyny się nie nadają. Jak byłby dobry rok to i 300 złotych jest dosyć, a jak nie ma, to co mi z największych nawet pieniędzy?! Paszy przecież nie kupię, bo nie ma.

☆

Wyjeżdżamy z Udanina w kierunku Piekara. Wypatrujemy ludzi na polach. Gdzieś tam widać stojące pojedyncze traktory. Wokół nich kilka skulonych lub klęczących postaci. Podjeżdżamy bliżej. Rzadki małych kartofelków leżących na ziemi. Tam gdzie ludzie przeszli — czysto.

— Bieda z tymi ziemniakami. Niech pan patrzy, jakie to małe. Nawet nie ma co sprzedawać, bo dla siebie i świń nie starczy.

— Mamy te kilka prosiaków i maciorę, ale sprzedam, bo czym wykarmię, tylko starą zostawię. Paszy to nikt z prywatnych nie widział, wszystko dla spółdzielni. Co mi z tej kontraktacji, jak nawet węgla porządnego za nią nie mogę dostać? Na wiosnę kupiłam 6 ton i już się kończy. Węgiel leży, ale takie barachło, chociaż niby to ten dobry. Parę miesięcy go przeceniali. I ze wszystkim tak jest. A jedzenie jest potrzebne!

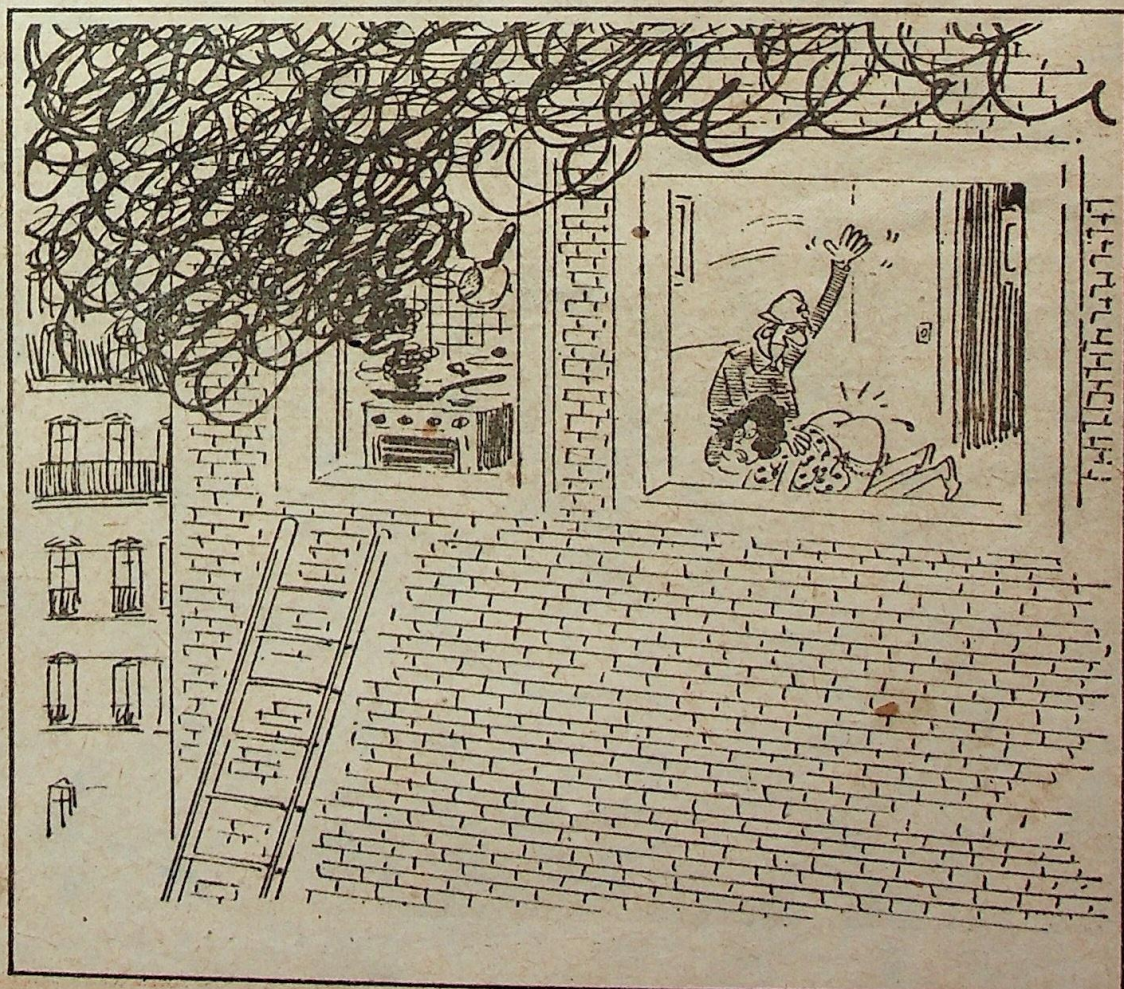
Obok na spółdzielczym polu pracują dzieci ze szkoły w Udaninie. Zbierają ziemniaki do worków dla pracowników. Reszta, te małe, pójdą na pasze.

Prezes spółdzielni produkcyjnej w Lusinie: Naciskają nas w gminie, żebyśmy odstawili trochę tych ziemniaków. Widzi pan sam, że nie ma co zbierać. Nawet bym trochę sprzedał za susz ziemniaczany, ale nie chcą dać. Każdy musi myśleć o sobie, bo czym ja w zimie te 650 szwinków wykarmię? Własnej paszy i tak mamy najwyżej na trzy miesiące.

Wyjeżdżamy z wiejskiej drożki. Po drodze mijają nas „Zuczek” z wałbrzyjską rejestracją. — Oni tam w ogóle mają lepiej wszystko zorganizowane — mówią chłopcy.

W Strzelinie na pograniczu województw podobno jest więcej paszy, cementu. Nawet „wałówkę” dla dzieci pracujących na polu koło Udanina kupuje się w Strzelinie.

JERZY JAGODZIŃSKI



Sobota wieczór. W świetle ulicznych lamp przemykają kobiety w długich sukniach. Na przystankach nieliczni już ostatni podróżni. Kiedy dojadą do swoich domów, czy powrócą do nich spokojnie?

Szybko toczą się koła milicyjnego radiowozu. Jesteśmy pierwszą grupą, która po odprawie wyjechała w teren. Jest dziewiętnasta. Właściwie noc jeszcze się nie rozpoczęła na dobre, jednak już co cztery minuty w Komendzie Miejskiej MO w Legnicy dzwoni telefon. Dyżurny oficer przezniesie pyta: Czy na pewno natychmiastowa interwencja jest potrzebna? Głos w słuchawce: Na pewno!

Za chwilę przez radiotelefon: dwieście czternaście, dwieście czternaście zgłoś się. Funkcjonariusz siedzący obok mnie podejmuje słuchawkę: zgłaszam się dwieście czternaście. Na ulicy Głogowskiej awantura domowa. Zobaczcie co się tam stało.

Głogowska, w bramie potykamy się o patelnię i resztki z serwisu stołowego. To tutaj — kiwają sąsiedzi. Pukanie. Zza drzwi: Kto tam?

— Milicja. Otwierać.

Chwila niezdecydowania i... ktoś posłusznie zwalnia łańcuch i naciska klamkę. Przedpokój, nieład, rozrzucone na podłodze buty, odzież, wózek stracił kółka, w kątach resztki szkła. Z kuchni wystaje lysiejąca siwa głowa. Podrapana twarz. W głębi inny starszy mężczyzna, z trudem utrzymuje się w pozycji pionowej.

Ten z podrapaną twarzą: To nie my panowie, to jakaś pomyłka. Wdarło się tu chyba z dziesięciu chuliganów, skopali nas, podrapali (dotyka zakrzepłej na czole krwi). Włącza się drugi, bełkotliwie: My niewinne, wstyd mówić, ale to rodzony syn nas tak urządził.

Jeden z funkcjonariuszy idzie do sąsiadów. Sąsiedzi mówią, że oni pobili się między sobą, że jak sobie popijają, to tak jest zawsze.

W drzwiach młoda dziewczyna, zziębnięta, przerażona i rozkrzyżowana: Tato, ty nie jesteś ojcem! Ty matkę chcesz zabić? Matce stało się coś w serce, odwiozłam ją do szpitala. Byś się wstydził. A wujek? Po co przychodzi wujek tutaj się awanturować?

Dziewczyna chrypi falsetem, nie można jej uciszyć. Któryś z funkcjonariuszy spisuje personalia. W kuchni córka prosi, żeby zabrać tych dwóch do izby wytrzeźwień. Ona sobie nie da z nimi rady. Ojciec patrzy z zalem na córkę.

Radiowóz. Wujek rozpacza na tylnym siedzeniu: Wolałbym się powiesić niż jechać TAM. To nie moja wina, panowie. To on (wskazuje na drugiego) wychował takiego syna nieroba. Bratem jesteś rodzonym, a taka świnią z ciebie. Odsuń się, ja nie lubię ciebie...

Izba. Dwa radiowozy przyjechały przed nami. Będzie kolejka. Na ławce przyjąć — czterech. Piąty (chyba w najbardziej niebezpiecznej pozycji) leży na posadzce, przemożony, bez butów. Z ławki młody chce podnieść się do pionu. Milicjant błyskawicznie reaguje: Ani się waż, znowu rozbijesz sobie łeb. Usadawia go. Młody wodzi po obecnych półprzymkniętym okiem, drugi jest zapachnięty, rozcięta brew. Mija kilka minut, znowu usiłuje... do pionu. Milicjant znowu interweniuje.

Formalności z odstawieniem do izby trwają pół godziny. Ojciec i wujek są już w długich białych koszulach. Możemy jechać. U wyjścia mocno rozbawione damsko-męskie towarzystwo. Złapali ich w melinie w niedwuznacznej sytuacji. Jeden podejrzany o włamanie do kiosku.

W radiowozie. Włączamy podstuch. Oficer dyżurny szuka dwieście osiem. Na Wielkiej Niedźwiedzicy trzeba zatrzymać fiata 126p. Kierowca w stanie nietrzeźwym, w podobnym stanie pasażerowie.

Pięć minut spokoju i znowu: Dwieście czternaście zgłoś się. Koło „Rarytasu” pijany osobnik zaczepia przechodniów. Zaczyna się rozbierać. Podaj jego nazwisko.

Za chwilę: On nie chce nie mówić szarpie się. Oficer: No to weź go do radiowozu.

☆

Jest coś dla nas. Jedziemy skontrolować meliny. Najpierw na Działkową, potem dalej. Starszy sierżant Edward Jaskółowski opowiada, że w tym starym domu obskubują forsiastych; wśród nich i gości zagranicz-

ZWYKŁE SZARE DNI

nych. Upijają ich, potem do wódki leją perfumy. Faceci idą jak baranki. Stare scho- dy. W powietrzu czuć stęchłą. Drzwi dawno oblaźle z farby. Sucha, drobna staruszka. Zaglądamy ponad jej plecami. W pokoju-rupieciarni nie ma Kazi — specjalistki od „nagarniania” frajerów. Jedyny ślad po młodej dziewczynie, to wiszące na sznurku detale osobiste. Babka mówi, że Kasia wyjechała. Nawet jej mąż wetknął w drzwi list, bo nie mógł się na nią doczekać. Babka grzebie widelcem w talerzu. Na stole i krzesle inne talerze z zeschniętym gulaszem.

— Dlaczego tutaj tak brudno i tak śmierdzi? Babka nie odzywa się albo udaje, że nie słyszy. Mówi, że tu nie ma nikogo, że chce się położyć.

Kilka ulic dalej. Bloki. Mężczyzna nigdzie nie pracuje. Utrzymuje się z przemyślnictwa. Skupuje od pracowników zakładów mięsnych (w pobliżu których mieszka) mięso i po odpowiednio wyższych cenach upłynnia je dalej. W ciągu dnia najczęściej żyje w „Miedziance”.

Wóz zostawiamy nieopodal domu. W żelaznych drzwiach kłódka. Z boku wygląda sąsiadka. Mówi: Dopiero co wyszedł. Taki wyelegantowany, ze hej. Pewnie baluje...

Druga melina jest na końcu miasta. — Meliniarz nie jest jeszcze taki stary, opowiada porucznik Ziolkowski — a już do niczego. Nigdzie nie pracuje, ukrywa złodziei.

Mają dom z cegły. Pierwsze piętro. W drzwiach sam meliniarz. W pokoju jedynym meblem jest rozpadający się tapczan. Na nim pod płaszczami śpi gość. W drugim kioskowym pokoju, na ziemi, posłanie ze szmat. Również zajęte.

— Musiał dobrze zabaniaczyć — mówi któryś z funkcjonariuszy. Milicjanci robią pułapkę. Jeden z gości nie chce okazać dowodu. Po chwili okazuje się, że jest poszukiwany. Nie zapłacił grzywny w wysokości 5 tysięcy złotych. Pojedziemy na komendę. Meliniarza kordialnie żegnają się.

Po godzinie znowu na trasie. Jest dwudziesta pierwsza. Boczna Głogowskiej. Ostatnia kamienica, dalej — pole. Właściciel tej meliny po prostu pewnego dnia przyjechał do Legnicy i został. Nie pracuje, nie wiadomo z czego się utrzymuje, nie wiadomo czy ma rodzinę. Czasem zbiera złom, butelki,

szmaty i niesie do skupu. Na leczeniu odwykowym był dwa razy, bez skutku. Żyje dla wódki. Pije wszystko co jest „spiry-tusowe”: wodę kolońską, denaturat, „Kryształ” do mycia szyb.

Ruiny domu. Na jednej ścianie wiszą drzwi. Kłódka otwarta. Na próżno zerkać przez szpary. Tu nie ma światła, nie ma prądu, gazu, ciepła. Przyswiecamy latarką. Na podłodze trochę słomy, szmat, w kącie butelki. Ściany czarne, miejscami sama cegła. Mężczyzna wygrzebuje się powoli z barłogu: nie ma u mnie nikogo, nikomu nie nie zabrałem.

— Chcieliśmy tylko zobaczyć jak pan żyje.

— Tu nie ma nic do zobaczenia. Trudno się utrzymać z niskiej renty. Pan przecież wie jak u mnie jest — zwraca się do porucznika. Fotor nie sprzyja dalszej rozmowie...

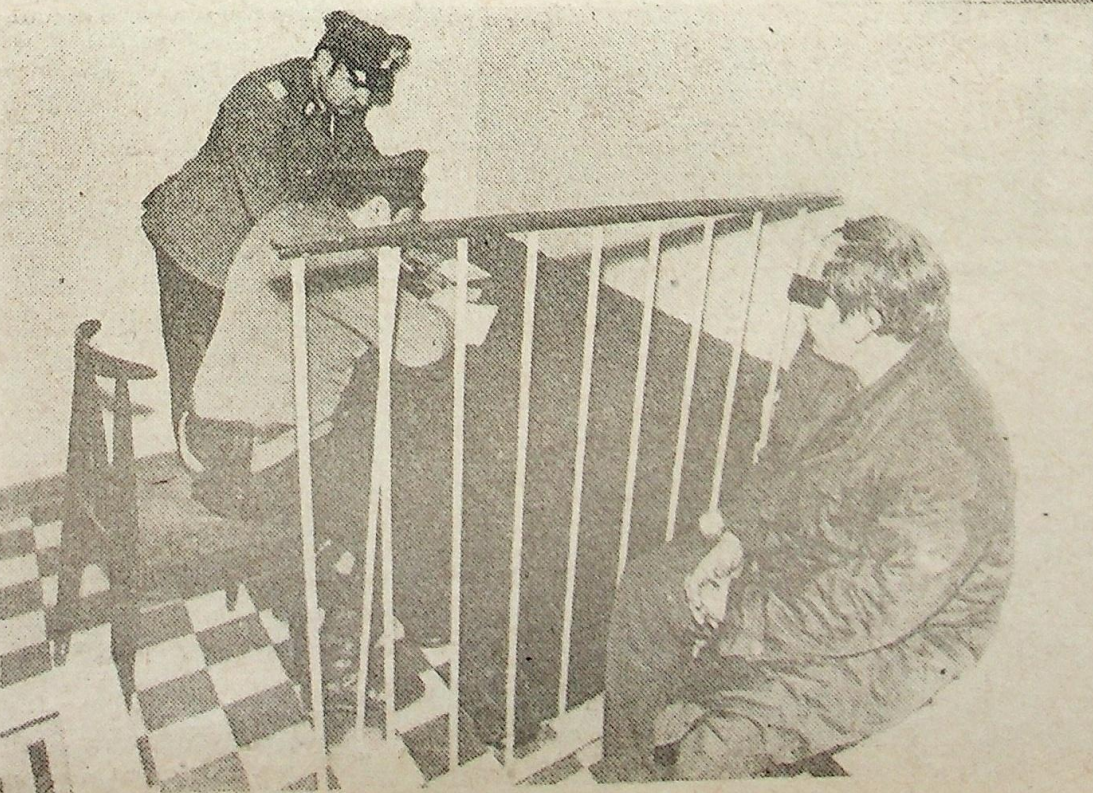
Znow legnickie ulice. Oficer dyżurny od kilkunastu minut wzywa nas do bazy. Zmiana warty powinna nastąpić już godzinę temu.

Komenda. Oczy dyżurującego są czerwone i lekko podpuchnięte. W środku nocy będzie więcej spokoju; najwięcej interwencji jest wieczorem i nad ranem. Po dwudziestej trzeciej między jednym a drugim telefonem zdarzają się nawet półgodzinne przerwy.

Poniedziałek rano, jeszcze raz w komendzie. W ręce trzymam protokół z akcji. Czytam: Trzeciego i czwartego października, w ramach akcji „Porządek” skontrolowano w województwie legnickim 80 melin prostytucji-pijackich. Ukazano mandatami na sumę 36 200 złotych. W mandatach tych, w 25 przypadkach ukarano w związku z zaniechaniami sanitarno-porządkowymi, w 55 przypadkach ukarano za wykroczenia drogowe oraz za niszczenie miejsc użyteczności publicznej. Zatrzymano 12 sprawców włamań do piwnic i sprawców rozboju na osiedlu „Kopernik” w Legnicy. Zatrzymano dziewięć osób ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości. W izbie wytrzeźwień umieszczono 42 osoby. W 38 przypadkach sporządzono wnioski do kolegium o ukaranie za zakłócanie ładu i porządku publicznego w stanie nietrzeźwym. W działaniach tych udział brało 121 funkcjonariuszy.

Sierżant Edward Jaskółowski wskazuje protokół. To była jedna ze spokojniejszych akcji. Bo przecież nie były to dni wypłaty, dni najbardziej popularnych imienin. To były zwykłe, szare dni...

JADWIGA WARDACH



Każdy człowiek w okresie swego życia podejmuje wiele różnych decyzji. Niektóre z nich są bardzo ciężkie i wywierają głęboki wpływ na całe życie jednostki. Do takich należy wybór zawodu i szkoły do niego prowadzącej.

Na podjęcie tego kroku przez młodego człowieka ze świadectwem dojrzałości wywiera wpływ wiele czynników subiektywnych i obiektywnych. Młodzież jest poddawana silnym wpływom wielu osób i instytucji. Szczególnie rodzice, krewni, szkoły i środowisko rówieśnicze, a niekiedy nawet poradnie wychowawczo-zawodowe mają tendencje do dokonywania wyboru za uczniów przez co jakoby zdejmują z nich odpowiedzialność za podejmowaną decyzję dotyczącą ich przyszłych losów zawodowych.

Sprawą ogromnej wagi jest także potraktowanie zagadnienia by uczeń pod wpływem różnych informacji i rad, w miarę dojrzwania, świadomie brał udział w rozpoznawaniu własnych zainteresowań zawodowych i uzdolnień, zamiłowań i talentów oraz w ich rozwijaniu, by podejmował działania praktyczne umożliwiające mu wypróbowanie swych sił w obranym kierunku pracy zawodowej.

Wybór kierunku studiów w wyższej uczelni czy też nauki w szkole policealnej nie może być podejmowany pochopnie, impulsywnie, pod wpływem emocji bez dokładnego rozeznania w tym, co się wybrało. Nie

ZANIM PODEJMIESZ DECYZJĘ

ma najmniejszego sensu kierowanie się motywami w rodzaju: „wybieram ten kierunek, bo tam składa podanie mój najbliższy przyjaciel”. Trzeba dobrze wiedzieć co się wybiera, jakie przedmioty dominują w programie obranego kierunku, jakie istnieją możliwości zatrudnienia, jak również czy stan zdrowia pozwala na wykonywanie takiej pracy. Nonsensem jest wybieranie się na kierunki rolnicze jeśli ktoś panicznie boi się pracy na wsi albo na studia pedagogiczne jeśli nie czujemy najmniejszego powołania ani ochoty do pracy z dziećmi. Skutki nieprzemyślanej decyzji zawodowej są wielorakie tak w odniesieniu do własnego losu jak i życia społecznego.

Dlatego ważne staje się wykorzystanie wszystkich możliwości by każdy młody człowiek w całym okresie nauki szkolnej dążył do:

■ pełnego rozpoznania i rozwijania swoich zainteresowań, uzdolnień i zamiłowań.

■ samoceny swoich cech osobowych w konfrontacji z realiami życia społecznego i zawodowego,

■ poznania różnych dziedzin gospodarki narodowej,

■ zdobycia wszechstronnej wiedzy o możliwości wielu zawodach i warunkach jakim muszą sprostać kandydaci do tych zawodów,

■ zapoznania się z wymaganiami stawianymi kandydatom przez poszczególne szkoły i uczelnie.

W tych działaniach najistotniejszą rolę odgrywa zawsze samodzielne poszukiwanie ucznia, a na tej podstawie realne ocenianie siebie i swoich możliwości.

Szerokiej pomocy wszystkim zainteresowanym uczniom i ich rodzicom mogą udzielić placówki wyspecjalizowane jakimi są poradnie wychowawczo-zawodowe zlokalizowane we wszystkich miastach województwa legnickiego.

WŁODZIMIERZ SZYPOSZ

W
OPINII
PSYCHOLOGA

Prawo do urlopu bezpłatnego na wychowanie małego dziecka przewiduje rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 29.11.1975 (Dz. U. nr 43, poz. 219). W myśl tego rozporządzenia zakład pracy obowiązany jest udzielić pracownicy na jej wniosek bezpłatnego urlopu; wymiar należnego urlopu został określony podwójnym limitem, ma to być bowiem urlop w wymiarze do 3 lat, na okres nie dłuższy niż do ukończenia przez dziecko 4 lat życia.

Prawo do urlopu bezpłatnego przysługuje również pracownicy, która przyjęła dziecko na wychowanie i wystąpiła do sądu opiekuńczego z wnioskiem o przysposobienie dziecka.

Pracownicy zatrudnionej na podstawie umowy o pracę na czas określony i na okres wstępny urlopu bezpłatnego udziela się nie dłużej niż do końca okresu, na który została zawarta umowa.

Warunkiem udzielenia pracownicy urlopu bezpłatnego jest co najmniej 12-miesięczny okres zatrudnienia. Do 12-miesięcznego okresu zatrudnienia wlicza się poprzednie zatrudnienie, jeżeli podlega ono wliczeniu do okresu pracy od którego zależy długość okresu wypowiedzenia umowy o pracę (Rozp. RM z 20.09.1974 r. — Dz.U. nr 37, poz. 216).

Z wnioskiem o udzielenie urlopu bezpłatnego pracownica powinna wystąpić co najmniej na dwa tygodnie przed wskazanym przez siebie terminem rozpoczęcia tego urlopu. Jednakże w sytuacji kiedy pracownica korzystała z urlopu bezpłatnego w mniejszym wymiarze niż 3 lata, powróciła do

URLOP BEZPŁATNY

pracy, a następnie wystąpiła z wnioskiem o udzielenie dalszego urlopu bezpłatnego zakład pracy może ale nie musi uwzględnić takiego wniosku. Urlop bezpłatny można dzielić tylko na 4 części, tzn. gdyby pracownica wystąpiła z piątym wnioskiem o dalszy urlop, to zakład pracy nie ma prawa uwzględnić takiego wniosku.

Z chwilą zakończenia urlopu bezpłatnego zakład pracy obowiązany jest zatrudnić pracownicę na stanowisku równorzędnym do zajmowanego przed urlopem lub na innym stanowisku odpowiadającym jej kwalifikacjom, z wynagrodzeniem nie mniejszym od pobieranego przed urlopem.

W okresie urlopu bezpłatnego pracownica korzysta ze szczególnej ochrony stosunku pracy. Zakład pracy nie może rozwiązać z nią umowy o pracę z wyjątkiem przypadków zawinionych przez pracownicę lub likwidacji zakładu pracy.

Zakaz ten obowiązuje również w razie wystąpienia przez pracownicę z wnioskiem o urlop bezpłatny w takim terminie, że rozpoczęcie urlopu bezpłatnego następowaloby w czasie trwania stosunku pracy.

W czasie urlopu bezpłatnego wzajemne prawa i obowiązki przedsiębiorstwa i pracownicy w zakresie świadczenia obowiązku

pracy i wynagrodzenia za pracę ulegają zawieszeniu. Jednakże w okresie urlopu bezpłatnego pracownica zachowuje dla siebie i członków rodziny prawo do świadczeń społecznej służby zdrowia oraz prawo do zasiłków rodzinnych. Przewidziana jest również możliwość skierowania przez zakład pracy pracownicy korzystającej z urlopu do szkoły średniej i na studia wyższe.

Okres urlopu bezpłatnego w wymiarze nie przekraczającym 6 lat jest uważany za okres zatrudnienia w rozumieniu przepisów o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym.

Okres urlopu bezpłatnego podlega również wliczeniu do okresu zatrudnienia, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego. Urlop bezpłatny trwający nie dłużej niż 1 miesiąc nie ogranicza uprawnień pracownicy do urlopu wypoczynkowego, w przypadku urlopu dłuższego niż jeden miesiąc, urlop wypoczynkowy przysługujący za rok kalendarzowy, w którym pracownica podjęła pracę po urlopie bezpłatnym, ulega skróceniu o 1/12 część za każdy miesiąc urlopu bezpłatnego, nie więcej jednak niż za 12 miesięcy. Za rok kalendarzowy objęty w całości urlopem bezpłatnym urlop wypoczynkowy nie przysługuje.

ZBIGNIEW REGULSKI

W
OPINII
PRAWNIKA

Ziemniak jest rośliną bardzo podatną na porażenie przez szereg patogenów. Zarówno rośliny w czasie wegetacji jak i bulwy w okresie przechowywania są narażone na działanie różnych czynników chorobotwórczych. Mechanizacja przy zbiorze ziemniaków sprzyja wzrostowi uszkodzeń bulw, co w konsekwencji prowadzi do nadmiernego wzrostu zakażeń chorobami grzybowymi i bakteryjnymi, które doprowadzają do dużych strat w okresie przechowywania. Wszelkie rany na bulwach stanowią drogę wejścia dla mikroorganizmów powodujących gnicie całego miąższu bulwy. Z chorób pochodzenia grzybowego poważne znaczenie gospodarcze przypisuje się zarazie ziemniaka i suchej zgniliznie, natomiast z chorób bakteryjnych czarnej nóżce oraz mokrej zgniliznie kłębów. Straty w plonach ziemniaków powodowanych przez te patogeny oceniane są na 12—14 procent.

Rok bieżący jest wyjątkowo niekorzystny i należy się liczyć z bardzo złym przechowywaniem ziemniaków. W celu zachowania właściwej zdrowotności kłębów konieczne jest maksymalne zabezpieczenie bulw przed zakażeniem chorobami grzybowymi i bakteryjnymi. Osiągnąć to można przez bardzo staranne przygotowanie materiału, ograniczenia do minimum wszelkich zranień i otłuczeń, zachowania odpowiednich warunków temperatury i wilgotności w czasie przechowywania. Do przechowywania

O ZDROWIE ZIEMNIAKA

przeznaczyć tylko zdrowe, dobrze przesuszone i dojrzałe ziemniaki. Kopce należy zakładać podczas suchej pogody na terenie nieco wzniesionym i suchym, zmieniając co roku ich miejsce. Kopców nie wolno przykrywać łętami ziemniaczanymi, szczególnie gdy na plantacji wystąpiła zaraza ziemniaczana. Kopiec powinien być skierowany z południa na północ. Przy takim położeniu uzyskujemy równomierne ochładzanie obu boków w zimie i równomierne nagrzewanie wiosną. Najważniejszym warunkiem zdrowotności przechowywanych bulw jest utrzymanie temperatury w granicach od 3-6 stopni C. Bulwy należy przechowywać w niezbyt grubych warstwach, aby nie uległy zagrzeniu. Jeśli są zupełnie zdrowe, to grubość warstwy może dochodzić do jednego metra, w innych przypadkach nie powinna przekraczać 60 cm.

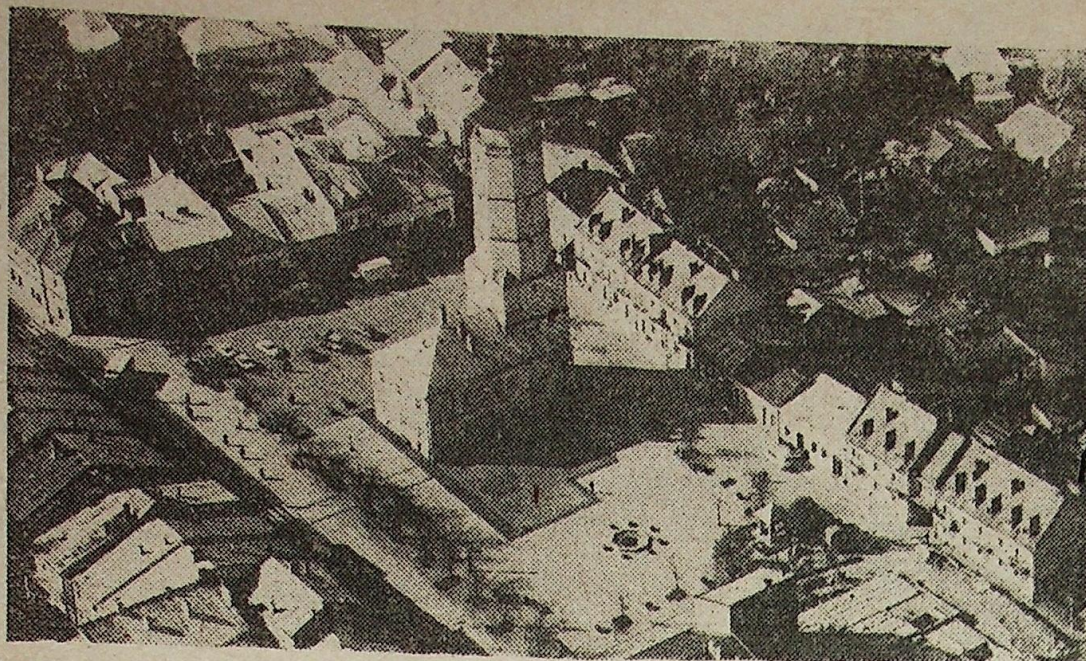
Właściwe warunki termiczno-wilgotnościowe są sprawą zasadniczą przy długotrwałym przechowywaniu. Dlatego też zaleca się przechowywanie ziemniaków w kopcach okrywanych słomą i folią polietylenową z

wietrzeniem grawitacyjnym lub aktywnym przy pomocy wentylatora. Wybór i przygotowanie kopca przeprowadza się podobnie jak przy kopcu tradycyjnym. Szerokość kopca z wietrzeniem grawitacyjnym powinna wynosić ok. 2 m, długość ok. 30 m, wysokość 1 m. Pojemność takiego kopca powinna wynosić ok. 20 ton.

Do wentylacji kopca służy ażurowy kanał umieszczony na kalenicy (wykonany z drewnianych listewek). Kopce należy przykryć warstwą słomy, która po ugnieceniu ma grubość 30-40 cm, następnie przykrywamy folią polietylenową o grubości 0,15 mm i szerokości ok. 5 m. Folię należy przymocować u dołu kopca warstwą ziemi do wysokości 30 cm. W celu niedopuszczenia do przemarzania ziemniaków podczas mroźnych zim należy dodatkowo dół kopca okryć belami słomy, względnie obornikiem i ziemią.

Przechowując ziemniaki w kopcach pod folią uzyskujemy zmniejszenie nakładów pracy o ok. 60 proc., ograniczenie strat o 43 proc. w stosunku do strat poniesionych w kopcach tradycyjnych.

W
OPINII
WOPR



Biecz — niewielkie miasto w województwie krośnieńskim, o którym pierwsze wzmianki odnajdujemy na początku XI wieku. Posiada ciekawy, zabytkowy układ architektoniczny.

Fot. — CAF — Lokaj

JEDNOSTRONNA WYGODA

Wiele instytucji — spółdzielnie mieszkaniowe, przedszkola itp. — wprowadziło bez pytania o zgodę kogokolwiek zasadę wpłacania okresowych opłat poprzez banki, przelewem. Jest to dla instytucji bardzo wygodne, odciąża bowiem od osobistego przyjmowania pieniędzy, wydawania kwitków itd., ale nie zawsze najbardziej poręczne dla „usługobiorców”, a ponadto zmuszające ich do płacenia dodatkowych kwot za operacje bankowe. Przeciętna rodzina traci z tego tytułu około 500 zł rocznie. („Dziennik Polski”).

POMYSŁ

Terminy dostaw węgla z kopalni „Andaluzja” do gminy Unisław zwykle są niespodzianką. Miłą, jeżeli akurat są ludzie i sprzęt do rozładowania wagonów. W przeciwnym wypadku rolnik indywidualny bierze własną łopatę i spieszy na kolejową bocznice. O terminach dostaw węgla kopalnia zawiadamia odbiorcę awizem wysyłanym pocztą, a awizo dociera do gminy zwykle znacznie później niż węgiel. Ani kopalnia „Andaluzja”, ani gmina nie wpadły dotąd na pomysł wykorzystania do tego celu dalekopisu. („Życie Warszawy”).

JEDEN SPRAWIEDLIWY

Przed Konferencją Samorządu Robotniczego w łódzkiej „Narwi” rozdano zebrań 16 otwieraczy do butelek (z korkociągami), w tym jeden prywatny. Tylko ten prywatny powrócił do właściciela. („Kontakty”).

WSPÓLNIK

Niecodzienne ogłoszenie z toruńskich „Nowości”: „Poszukuję uczciwego, aktywnego współnika posiadającego samochód oraz gotówkę. Oferty...”. Ciekawe, czy ogłoszeniodawca znajdzie takiego frajera, co to będąc uczciwym, aktywnym, mającym i zmotoryzowanym potrzebuje jeszcze współnika.

ZNACZENIE TYTUŁU

W zakładowej przychodni lekarskiej w Polkowicach (woj. legnickie) na jednym z licznych drzwi widnieje napis: Pokój magistrow. Widać w służbie zdrowia pracownicy bez tytułów nie mają prawa nawet do własnego pokoju. („Nowa Miedź”).

TADŻYPAO W LUBLINIE

Budynek zakładów zbożowo-młynarskich w Lublinie ozdobiono czterema pokaźnych rozmiarów planszami z napisem: TMMO, TMMG, FASM, TMMT. Czyżby jakieś „gazetki wielkich hieroglifów”? („Sztandar Ludu”).

DLA NIEUŚWIADOMIONYCH

Gdyby ktoś nie wiedział jak czyścić buty, niech sobie kupi coś z wyrobów Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Skórzanego w Krapkowicach. Z instrukcji dołączonej do takich butów może się m. in. dowiedzieć, że „kurz należy usuwać miękką tkaniną lub szczoteczką. Obuwie zwilgocone przetrzeć wilgotną tkaniną. Obuwie oczyszczone z brudu powlec cienką warstwą pasty, a potem wypolerować szczoteczką”. Są dalsze szczegóły. („Głos Wybrzeża”).

SKARBY NA ŚMIETNIKACH

W Okręgowym Przedsiębiorstwie Skupu Surowców Wtórnych w Krakowie utworzono jedyny w swoim rodzaju etat bibliotekarza — archiwisty. Zadaniem tego pracownika jest kontrola książek dostarczanych do punktów skupu makulatury. Często bowiem trafiały tam bezcenne, bibliofilskie wydania, o dużej wartości historycznej. Odkrywane w ten sposób książki przekazywane będą nieodpłatnie bibliotekom i antykwariatom. („Echo Krakowa”).

RINGO I REFLEKS

Kółeczko gumowe zwane ringo, do gry na świeżym powietrzu pakowane jest w sklepach w siateczkę, w której znajduje się także czerstonowaty (3) prospekciek pt. „Co daje ringo”. Prospekt wzmocniony jest tekturką 13x10 cm. Reklamę wydrukowano w nakładzie 150 tys. sztuk. Można byłoby więc wydrukować z tego 3 tys. książek po 200 stron, wraz z okładkami z tektury. „Ringo rozwija refleks” — głosi prospekt. Niestety refleksu ekonomicznego zabrakło producentowi ringo — Spółdzielni Rzemieśniczej Wielobranżowej z Nowego Dworu Mazowieckiego. („Życie Warszawy”).

POWÓD

Kierowniczka supersamu w Krakowie zapytana dlaczego klient nie otrzymuje pasieczka paragonu przy kasie, tłumaczy, że ludzie zaśmiecają tymi karteczkami piękny dom handlowy, chlubę wojewódzkiego miasta. („Gazeta Południowa”).

PO CO SIĘ KÓŁKA KRĘCĄ

Bez żadnej potrzeby wozi się kuchenki gazowe z Radomia do Wrocławia i takie same z Wrocławia do Radomia. Zyrardowskie Zakłady Tkanin Technicznych wysyłają watę do „Ruchu” w Łodzi, a z Łodzi Pabianickie Zakłady Środków Opatunkowych kierują watę do „Ruchu” w Warszawie. Pasta do podłogi produkowana w krakowskiej firmie Erdal podróżuje do warszawskiego WSS „Spolem”, a pasta z firmy Libella w Kaczargach Wielkich koło Warszawy — na zaopatrzenie Krakowa. („Życie Warszawy”).

INSTRUKCJA

Odkrywcą instrukcję dotyczącą prania skarpetek dołączając do swoich wyrobów Zakłady Zenit im. M. Buczka w Łodzi. Zalecenia sprowadzają się do tego, że skarpetki najpierw należy zamoczyć, potem trzeć w rękach a w końcu wypłukać i wysuszyć. Kto by to pomyślał... („Gazeta Pomorska”).

SZPAGAT

— Nie mogła daleko odejść — pocieszała się klientka pod sklepem w Wiźnie w woj. łódzkiej spoglądając na szpagat, którym ekspedientka przewiązała zasuniętą kratę. („Kontakty”).

WYPOCZYNKOWO

Do 114 restauracji z wypoczynkowych miejscowości jednego tylko województwa tarnowskiego zamówiono na sezon letni 72 tysiące kieliszków o objętości 50 mililitrów na ogólną wartość 720 tys. złotych. No i jak tu nie pić? („Tem”).

UKARANI PRZES KOLEGIUM

◆ Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawor ukarało grzywną w kwocie 5.000 zł oraz karą dodatkową — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych lądowych na okres dwóch lat **RYSZARDA ANIOŁKA**, zamieszkałego Jawor, ul. Rapackiego 20d/3 za to, że w dniu 17.05.80 r. w godzinach wieczornych w Jaworze, kierując samochodem osobowym marki fiat 125p spowodował kolizję drogową uderzając w tablicę propagandową umieszczoną na chodniku przy ulicy Mickiewicza w Jaworze.

◆ Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało karą grzywny w wysokości 4.000 zł **JANUSZA DĄBROWSKIEGO**, s. Witolda, ur. 19.04.1934 r., zamieszkałego Legnica, ul. E. Orzeszkowej 18/24, kl. A, m. 1, za to, że w dniu 12.02.1980 r. o godzinie 18 w Legnicy przy ul. Kolejowej na postoju taksówek pod wpływem alkoholu zakłócił spokój publiczny; głośno krzyczał, używał słów wulgarnych i wszczął awanturę. Czynem swoim wywołał zgorzniecie w miejscu publicznym.

◆ W dniu 16.08.1980 r. Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy, ukarało karą grzywny w wysokości 4.000 zł z zamianą w przypadku niezapłacenia na 80 dni aresztu zastępczego + 550 zł za wyrządzone szkody **JERZEGO WOLSKIEGO**, s. Mieczysława, ur. 10.07.1954 r. zamieszkałego Legnica, ul. Złotoryjska 25/6 za to, że w dniu 2.05.1980 r. o godzinie 19 wybił szybę w mieszkaniu należącym do ob. Anny Archamionek zamieszkałej w Legnicy przy ul. Asnyka 15, kl. III, m. 3.

◆ W dniu 29.07.1980 r. Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy, ukarało karą grzywny w wysokości 5.000 zł z zamianą w przypadku niezapłacenia na 3 miesiące aresztu zastępczego **ZBIGNIEWA JURKOWSKIEGO**, s. Franciszka, ur. 28.04.1948 r. zamieszkałego Legnica, ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 4/1 za to, że w dn. 22.03.80 r. ok. godz. 1, dnia 28.06.80 r. o godz. 23.00 oraz dnia 28.07.1980 r. w godzinach wieczornych, w stanie nietrzeźwym razem z Krystyną Demidowicz wywołał awanturę w miejscu swojego zamieszkania przy ul. Wlk. Niedźwiedzicy 4/1 w Legnicy, zakłócając ład i porządek a także odpoczynek nocny najbliższym sąsiadom.

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE

ZAPAMIĘTAJ: miłość, partnera i stabilizację życiową znajdziesz w Prywatnym Biurze Matrymonialnym „Danuta”. Legnica 2 skrytka 124. Informacje 15 zł znaczkami.

ROŻNE

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta. Zgłoszenia: Legnica, tel. 230-20 w godzinach 8-12 i 14-18, Lubin, Sokola 30/2 w godzinach 14-17 Edmund Burda.

MEBLE nowoczesne oferuje sklep meblowy w Wołowie przy ul. Świerczewskiego nr 21a, Anna Cieślak.

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych, Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.

NOWE meble segmentowe w różnych kolorach: ciemne, jasne, cieniowane, sprzedam. Wiadomość: Kazimierz Subocz, Zielona Góra, ul. Jana z Kolna 13a.

MOTORYZACYJNE

ZAMIENIĘ nowego Fiata — 126p, komfort na nowego fiata 125p lub rocznego. Wiadomość: Legnica, tel. 219-80, po godz. 15.

SPRZEDAM tanio Syrenę 105, rok produkcji 1974. Wiadomość: Legnica, ul. Mickiewicza 29/1, Julian Baginski.

LOKALE

ZAMIENIĘ mieszkanie 3-pokojowe własnościowe z wygodami w domu 2-rodzinnym w Cieplach, na 2-pokojowe własnościowe w Lubinie, wiadomość: Cieplce, tel. 526-13.

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 64 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierwarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Maria Klimka zamieszkała w Legnicy, ul. Jagiellońska 11/2.

ZGUBIONO teczkę skórzaną, koloru brązowego, z ważnymi dokumentami. Uczciwego znalazcę proszę o kontakt na adres: Legnica, ul. Matejki 1/3, Bogdan Langierowicz.

ZGUBIONO pieczątkę wydaną przez OZPN w Legnicy o treści: „Trenier Koordynator OZPN Legnica mgr Stanisław Samiec”, zamieszkały w Lubinie ul. Krasińskiego 16/18.

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM pawilon warzywa-owoce na terenie Polkowic. Wiadomość w domu Kazimierz Ruszkowski, Gdańska 6/1.

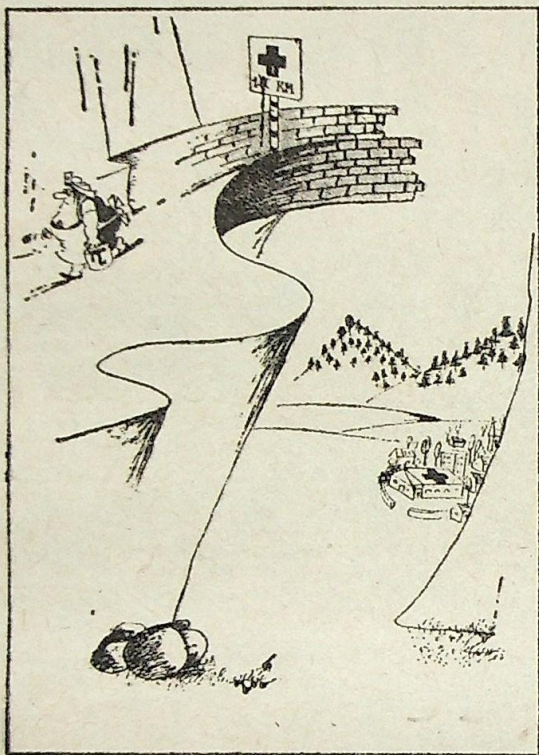
UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11—16, telefon 216-42.

Trzeba aż skargi?

Proszę uprzejmie o podjęcie możliwie szybkiej i skutecznej interwencji w sprawie przydzielenia mi środków higieny osobistej. Do chwili obecnej nie zostały jeszcze przydzielone następujące środki higieny osobistej, a mianowicie: proszek do prania, mydło i ręczniki, za okres od 1.I.1980 roku do 1.VII.1980 roku, czyli za 6 miesięcy. Kierownictwo Państwowego Gospodarstwa Rolnego Tymowa ma przecież prawny obowiązek zapewnienia we właściwym terminie wszystkim pracownikom PGR Tymowa podstawowych środków higieny osobistej. Proszek do prania, mydło i ręczniki powinny być wydawane na bieżąco, a nie dopiero po skargach skierowanych do władz kierowniczych za pośrednictwem gazet i innych instytucji. Na miejscu nie ułatwi się żadnej sprawy pomyślnie. Przykładem niech będzie ten list

JANINA MORDAL
Pracownica PGR
w Tymowej



„Wyłączają wodę”

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze” uprzejmie informuje, że wspomnianą awarię zgłoszono 23.07. br. W dniu 30.07. br. Zakład Budowlano-Remontowy zamontował nową węzownicę do wymiennika — podgrzewacza ciepłej wody typu pojemnościowego.

Od 11.08. do 31.08. br. nastąpiła całkowita przerwa w dostawie wody ciepłej z uwagi na coroczną konserwację kotła i przegląd sieci, dokonywane przez Zakład Energii Ciepłej w Głogowie.

Dla informacji podajemy, że w Głogowie przerwa w dostawie c.w. spowodowana przeglądem, konserwacją sieci c.o. trwa co roku od 4 do 6 tygodni.

Pełnomocnik Zarządu
JERZY GINTROWSKI

Klient i tak kupi?!

W polkowickich SAMACH od dłuższego czasu stosuje się sprytne, lecz niezbyt uczciwe sztuczki z mlekiem i chlebem. Otóż chleba świeżego i ciepłego nie spotkasz. Nie wiem czyja to wina, ale nasz chleb powszedni jest w opłakanym stanie. Zawsze czerstwy, popalony, brudny, pogniębiony, odstający wierzch od spodu i często bez karteczki, która by wyjaśniała jaki to jest właściwie chleb. Natomiast jeśli chodzi o mleko, to często w jednym transporterze znajdują się butelki z różnymi datami. Tak było np. 19 bm. w SAMIE nr 34 przy placu PKWN — w jednym transporterze znajdowało się mleko z 17, 18 i 19 września. Kapsle zalane mlekiem i błotem uniemożliwiają odczytanie daty. Na pytanie dlaczego mleko jest z różnych dni, personel sklepu nie raczył nawet odpowiedzieć. Takie wypadki są częste i to

w sklepach WSS „Społem”. Natomiast należałoby pochwalić sklep przy ul. Górników, gdzie tego typu kłopoty nie występują.

K. S.
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

To jest dworzec?

Codziennie korzystam z usług dworca PKS w Chojnowie dojeżdżając do pracy i nie mogę dłużej patrzeć na panujący tam porządek. Przede wszystkim pasażerowie skarżą się na nagminne spóźnianie się autobusów przelotowych do i z Lubina, Legnicy, Chocianowa. Natomiast pospieszne autobusy przelotowe często odjeżdżają o 5—10 min. wcześniej, szczególnie w kierunku Legnicy i Bolesławca, przez co łatwo można się spóźnić. Mimo istnienia megafonów autobusy od dawna nie są zapowiadane, o odjazdach i spóźnieniach można się wprawdzie dowiedzieć w informacji, lecz przed okienkiem z panią informatorką jest niezabezpieczone okno piwniczne i można przy okazji uszkodzić sobie nogę.

Poczekalnia jest mała, a z niej nie widać odjeżdżających autobusów (stoją na stanowiskach tyłem do poczekalni), w związku z tym pasażerowie, w tym wiele dzieci ze szkoły zbiorczej, sterczą na wysepkach stanowisk w oczekiwaniu na autobus. Aż prosi się, aby zbudować przynajmniej nad kilkoma stanowiskami, czy w innym miejscu na dworcu PKS wiatę lub zadaszenie, jak np. na dworcu PKS w Lubinie. Tablica rozkładu jazdy, przybita do ściany muru budynku jest nieoświetlona, wieczorem czy wcześniej rano trzeba przyświecać sobie zapalną lub latarką, aby odszukać godzinę i stanowisko odjazdu autobusu. Kursy natomiast PKS-ów pospiesznych są w ogóle nieczytelne (farba czerwona wyblakła zupełnie), a wiele innych pokreślonych (wydrapana farba).

Przydałaby się oszklona, podświetlana tablica, tak jak w Lubinie czy w Legnicy, która z pewnością byłaby efektowniejsza i bardziej czytelna niż obecna, drewniana pomalowana na żółto. W kasie biletowej jak i w kiosku pobliskim, gdzie sprzedaje się bilety PKS, brak jest cenników do poszczególnych miejscowości, więc często kupuje się bilety na wyczucie (chodzi o cenę).

Tak w ogóle przydałby się remont całego dworca, a o tym, że jest taki, dowiadujemy się po stojących autobusach, gdyż sztyld „Przystanek Dworcowy PKS” jest całkowicie nieczytelny. Dworcem PKS w Chojnowie opiekują się Oddział PKS w Lubinie i Urząd Miejski w Chojnowie.

N. N.
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

Gotować w nocy?

My, mieszkańcy domu przy ul. Powstańców Śl. 11 w Legnicy, zwracamy się z gorącą prośbą o interwencję. Sprawa przedstawia się następująco:

Od wielu miesięcy w naszym bloku gaz w pewnych godzinach całkowicie zanika. Wszelkie interwencje lokatorów w ADM (ul. Lenina 12) nie odnosiły żadnego skutku; padały słowa: „poczekajcie, zrobimy”. Od około miesiąca w dniach wolnych od pracy oraz od godz. 6 do około 12 i od 14.00 do późnego wieczora występuje całkowity brak gazu, pozostają więc tylko godziny nocne na sporządzenie obiadu i kolacji razem.

Pracownicy gazowni stwierdzili zapchanie się przewodów, które muszą być czyszczone przez ADM. W ADM oświadczone, że obecnie usuwa się usterki zgłoszone w czerwcu. Co robiono w poprzednich miesiącach? Wychoząc rano do pracy czy szkoły człowiek musi przecież zjeść coś ciepłego. Nadmieniamy, że w lutym wywieszono ogłoszenie o wymianie instalacji gazowej. Ogłoszenie zdjęto — i cisza. Czy w ogóle ktoś z ADM-u interesuje się przeprowadzonymi remontami?

10 podpisów lokatorów

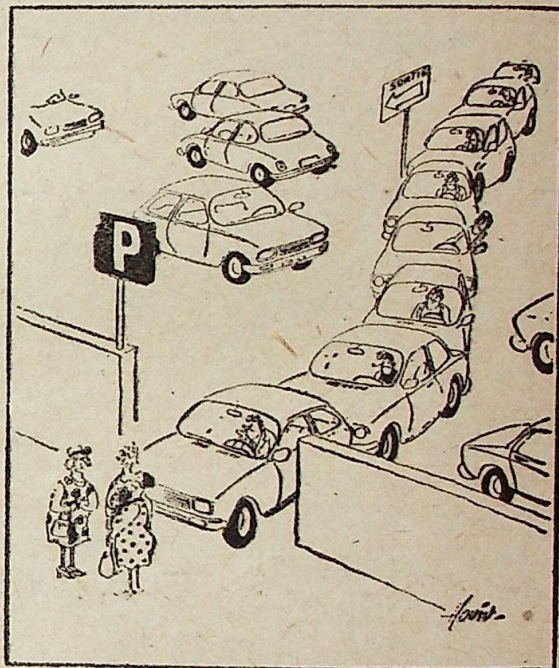
„Domek nr 11”

W związku z opublikowaniem w nr 37 „Konkretów” z dnia 12.09.1980 r. artykułu „Domek nr 11” uprzejmie informujemy, że na posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w dniu 1 września 1980 r. została ponownie rozpatrzona sprawa Obywatelki Danuty Kowalskiej. Decyzją Zarządu Obywatelka Kowalska zakwalifikowana została do przydziału domku jednorodzinnego przy ul. Malczewskiego w Legnicy.

Z-ca Prezesa Zarządu
mgr inż. MIROSŁAW SKAZA

Zatrzaśnięto przede mną drzwi

Od prawie trzech lat choruję na serce. W związku z tym otrzymuję różnego rodzaju lekarstwa, w tym zastrzyki. Z nim właśnie miałem wiele kłopotów. Wystarczy, że opiszę ostatni przypadek, który zaistniał 17 sierpnia (niedziela) w godzinach przedpołudniowych. Musiałem pobrać zastrzyk, więc udałem się do przychodni przy ul. Mickiewicza. Nie było żadnych pacjentów, a sie-



dzące w gabinecie pielęgniarki piły kawę. Zastrzyku nie otrzymałem, ponieważ oznajmiły, że robią zastrzyki wyłącznie z insuliny i penicyliny. Skierowały mnie do pogotowia ratunkowego. Tam czekałem prawie półtorej godziny po to tylko, aby się dowiedzieć, że panie pielęgniarki robią tylko opatrunki, a wszelkiego rodzaju zastrzyki wykonuje się w przychodni przy ul. Dworcowej. Nie mając innego wyjścia udałem się tam i to na trzecie piętro. Na miejscu oznajmiono mi, że robi się zastrzyki wyłącznie dzieciom i ponownie skierowano mnie do przychodni przy ul. Mickiewicza. Na moje wyjaśnienie, że właśnie tam już dzisiaj byłem, jak również w pogotowiu, że jestem chory i nie mogę tak krążyć po Legnicy, odpowiedziały, że nic ich to nie obchodzi i zatrzaśnięto przede mną drzwi.

Dlaczego w Legnicy nie można o każdej porze skorzystać z fachowej pomocy w przychodniach? Czyżby służba zdrowia nie czuwała nad chorymi ludźmi również w niedzielę? Czyżby ktoś o czymś zapomniał? Mam duże wątpliwości w tych sprawach i uprzejmie proszę „Konkrety” o opublikowanie mojego listu. Być może, że ktoś raczy się tym zainteresować.

MICHAŁ DEREN
Legnica
Galińskiego 11/14

Dziękujemy za list...

naszemu Czytelnikowi z Lubina — ob. T. Dąbrowskiemu. Jednocześnie informujemy, że list przekazaliśmy najbardziej zainteresowanym, tj. redakcji „Nowej Miedzi”.

Szybka rozbudowa Lubina i wzrost liczby mieszkańców zwiększył zapotrzebowanie na rozwój różnych dyscyplin sportu wyczynowego, a szczególnie piłki nożnej.

Lubińscy piłkarze awansowali z klasy B do A, potem wyżej, a przez dwa sezony występowali nawet w II lidze.

Z rozwojem ich umiejętności nie szła niestety w parze rozbudowa obiektów sportowych.

STADION WIDMO

Od wielu lat mecze piłkarskie rozgrywane są na wykonanym w czynie społecznym — stadionie górniczym. Od początku był on jednak za mały. Dlatego też w drugiej połowie lat sześćdziesiątych zrodziła się inicjatywa wybudowania w pobliżu całego kompleksu obiektów i urządzeń zwanych górniczym ośrodkiem sportowym.

Inicjatywa znalazła wielu zwolenników i szybko przystąpiono do działania. W 1972 roku wrocławskie „Cuprum” opracowało dokumentację ośrodka. Przewidywała ona wybudowanie boiska z trybunami na ponad 30 tysięcy miejsc, boiska treningowego, boiska do gier małych, pawilonu klubowego z hotelem, gastronomią, pomieszczeniami gospodarczymi i administracyjnymi oraz toru żużlowego. Rolę głównego inwestora powierzono Zakładowi Górniczym „Lubin”. Wydawało się, że sprawa ruszy z miejsca i całe przedsięwzięcie szybko się zrealizuje. Tak się jednak nie stało. Na dobrą sprawę dopiero w 1975 r. rozpoczęto formowanie wałów pod trybuny i prace przy boisku treningowym. Wały jakoś zrobiono, wykonano też płytę. Niestety była to amatorska robota i w rezultacie poszła na marne. Murawę trzeba było zaorać i przystąpić do formowania nowej płyty. Ta druga — budowę zakończono w 1978 roku — była już znacznie lepsza. Cóż z tego, skoro nie miał jej kto konserwować i pilnować. Kilka miesięcy po zakończeniu prac na murawę weszli piłkarze, którym przez wiele lat brakowało odpowiednich warunków do treningów. Efekt zbyt szybkiego z góry był do przewidzenia. Na nowej płycie nie wolno przecież grać i trenować przez co najmniej dwa lata. W rezultacie zdewastowano ją bardzo szybko i... trzeba było zaczynać od początku.

Przed każdym meczem Zagłębia liczne grono kibiców odwiedza teren historycznej już budowy i ciągle narzeka na słamazarę, brak organizacji i inicjatywy. Pod naciskiem opinii publicznej wrócono do prac. Przed kilkoma miesiącami namówiono Przedsiębiorstwo Rekultywacji Terenów i jego dyrektora Tadeusza Czerwińskiego do podjęcia się tego trudnego zadania. Przedsiębiorstwo zgodziło się i pod nadzorem Emila Czyżowskiego sprawnie wykonało roboty; 10 października przekazało inwestorowi kolejną, dobrze wykonaną płytę. Równolegle prowadzono roboty na nasypie. Na jednej jego połowie położono płyty betonowe, na które w przyszłości położą się drewniane listwy. Drugą stronę wału modeluje się i w niedalekiej przyszłości ułoży się płyty. Władze partyjne miasta powołały społeczny komitet budowy, którym kieruje dyrektor lubińskiego Oddziału PKS Krzysztof Jeż. Komitet działał sprawnie i w bieżącym roku wykonano prace wartości około 20 milionów złotych. Społecznie uformowano skarpy, położono płyty na trybunach, wykonano różne drobne roboty na nasypach oraz posiano trawę na planowanym torze żużlowym. Zakład Remontowo-Montażowy KGHM wykonał w stanie surowym pawilon sportowy.

O sprawach przewlekającej się budowy

górniczego osiedla sportowego mówi Stanisław Nowiński z ZG „Lubin”.

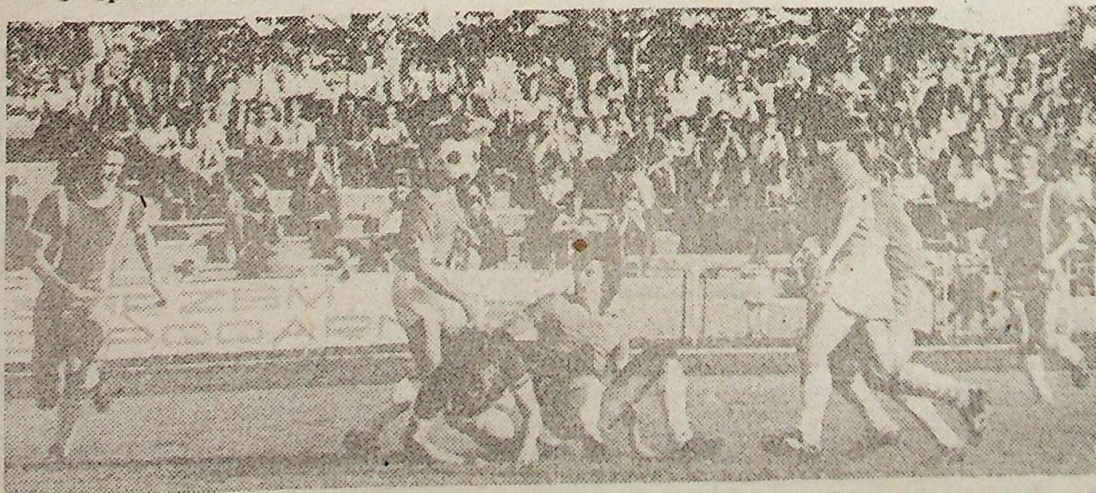
— Od samego początku traktowano inwestycję jako tzw. buforową budowę. Nigdy prace nie szły sprawnie i efektywnie. Raz brakowało pieniędzy, raz wykonawców. Jeżeli się już ci ostatni znaleźli, to zgłaszało wiele uwag co do ich fachowości. Stąd też smutna historia budowy płyty. Tym razem wydaje się, że wykonano ją dobrze i w drugiej połowie 1982 r. można będzie z niej korzystać. Do tego czasu uda się zapewne wykonać także i trybuny. O innych pracach nie chcę nawet mówić. Obecnie nie mamy na to przedsięwzięcie ani grosza. To co zrobiliśmy i co uda nam się ewentualnie zrobić, będzie zasługą zakładów pracy, które dostarczają materiałów i ludzi. Będzie to też zasługa mieszkańców Lubina pracujących w czynie społecznym.

— Jedno jest pewne: absolutnie nie zrealizuje się programu opracowanego w 1972 roku. Wiosną br. KGHM zlecił „Cuprum” wykonanie doraźnego zakresu zmian w poprzednim programie. Idzie o to, aby szybko teren zagospodarować i uporządkować, tak żeby spełniał swoją funkcję. Postanowiono więc nie budować toru żużlowego i pawilonu (ten ostatni doprowadzić tylko do stanu surowego). Nie będzie się też — w najbliższym czasie — budować trybuny głównej z pawilonem piłkarskim. W tym miejscu pozostawi się wolną przestrzeń, którą ewentualnie będzie można zagospodarować w przyszłości. Nie będzie też wykonywane oświetlenie obiektu, umożliwiające rozgrywanie spotkań także i wieczorem. Zakres prac przy 15-hektarowej części terenu ograniczy się do minimum. „Cuprum” kończy już zlecone opracowanie mające między innymi na celu maksymalne oszczędności, doprowadzenie obiektu do przyzwoitego wyglądu, tak aby można było z niego skorzystać w drugiej połowie 1982 roku.

Wszyscy rozumieją trudności inwestora wyrażające się m. in. brakiem środków i wykonawców. Nie oznacza to jednak, że chętnie go rozgrzeszają. Lubińska budowa — leżąca przy ważnej arterii komunikacyjnej — nikomu nie wystawia dobrego świadectwa. Prowadzi się ją od wielu lat, a postępu jak nie było, tak nie ma. Przy dobrych chęciach dawno już można było wykonać znacznie więcej prac i doprowadzić obiekt do użytku. W dalszej kolejności można było spokojnie wykonywać obiekty i urządzenia towarzyszące. Wspomniane trudności nikogo nie zwalniają od działania. Jeżeli już coś postanowiono wybudować to powinno się systematycznie realizować zamierzenia, różnymi formami i metodami. Wydaje się, że o tym zapomniano w Lubinie.

Podobne kłopoty występowały przy budowie wielu innych obiektów sportowych. Jakoś udało się je przezwyciężyć i z nowych urządzeń korzystają już sportowcy. Warto więc, aby inwestorzy górniczego ośrodka sportowego skorzystali z doświadczeń kolegów i jak najszybciej zakończyli budowę całego ośrodka, a szczególnie bardzo potrzebnego stadionu, który obecnie można nazwać stadionem-widmem.

ZYGMUNT LUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowski

ZAGŁĘBIE LIDEREM

Trwa bardzo dobra seria piłkarzy Zagłębia Lubin w mistrzostwach III ligi. W niedzielę zmierzyli się z Chrobrym Głogów i zasłużenie wygrali 1:0 (1:0). Jedyne bramki strzelił w 37 minucie Mikołajewicz. Wynik tego spotkania mógł być znacznie korzystniejszy dla gospodarzy, którzy nie wykorzystali wielu dogodnych sytuacji. Ponadto Bożyczko strzelił dwie bramki, których nie uznał arbitry z Gorzowa. Głogowlanie w pierwszej połowie grali pasywnie, a w drugiej groźnie kontratakowali i mieli dwie doskonałe sytuacje do zdobycia bramek. W sumie był to (mimo zimna i padającego deszczu) udany i stojący na dobrym poziomie pojedynek.

W przeciwieństwie do Zagłębia, które objęto prowadzenie w tabeli, trwał zła seria Miedzi Legnica. Legniczanie występowali w Kluczborku i przegrali z Metalem 1:2 i spadli na 11 miejsce w tabeli.

W dziewiątej kolejce spotkań (19 października) Miedź podejmując Małapanew Ozimek, Chrobry gra z Metalem Kluczbork a Zagłębie wyjeżdża do Lechii Pleszewice.

W poprzednim numerze, podobnie jak i prasa dolnośląska, mylnie podała strzelców bramek w meczu Zagłębia z Metalem Kluczbork. Zdobyli je: Mikołajewicz, Benke i Bożyczko, a nie Bak i Kurant.

PIŁKARSKIE NADZIEJE

Od czterech lat bardzo dobrze spisują się młodzieży legnickiej Miedzi w dolnośląskich mistrzostwach w tej kategorii wieku. Swe duże umiejętności potwierdził w rozegranych w dniach 2-3 października zawodach z udziałem Karłonoszy Jelenia Góra, Polaru Zakrzów i Zagłębia Wałbrzych. W spotkaniach półfinałowych Zagłębie zremisowało z Polarem 1:1 (w rzutach karnych 3:1 dla Polaru), a Miedź rozgromiła Karłonosze 5:0. W meczu o 3 miejsce Zagłębie wygrało z Karłonoszami w rzutach karnych 5:1 (w normalnym czasie 1:1). W pojedynku o pierwsze miejsce Miedź wygrała 5:0 z Polarem. Krótami strzelców zostali Krzysztof Miktus i Bogdan Możejko, którzy strzelili po cztery bramki.

Jest to już trzeci tytuł mistrzowski tej drużyny. Poprzednie zdobyli w latach 1977 i 1978, a w 1979 roku zajęli drugie miejsce. Zespół legnicki występował w następującym składzie: Marek Rajmund, Wojciech Jastrzębski, Zbigniew Kąkowski, Jacek Beno, Stanisław Kwiatkowski, Jacek Jankiewicz, Bogdan Możejko, Jerzy Święciński, Ireneusz Parol, Krzysztof Miktus, Mirosław Niechwiej, Wiesław Gutowski, Krzysztof Król, Jacek Marczyński, Jacek Truskawiecki i Dariusz Lewicki.

W Bielawie (8 i 9 października) odbył się pierwszy turniej kwalifikacyjny juniorów najmłodszych, w którym brała udział reprezentacja województwa legnickiego. W pierwszym spotkaniu Legnica wygrała z Jelenią Górą 5:1, a w drugim Wałbrzych pokonał 1:0 Jelenią Górę, a w ostatnim Legnica wygrała 2:1 z Wałbrzychem i zajęła pierwsze miejsce. Najlepszym strzelcem okazał się Krzysztof Miktus z Miedzi — 4 bramki, najlepszym zawodnikiem turnieju był jego kolega klubowy Bogdan Możejko.

Turniej ten miał na celu wyłonienie najlepszych zawodników na sprawdziany organizowane przez PZPN. Do Warszawy wyjadzie Krzysztof Włodarczyk z Miedzi, a w innych sprawdzianach wezmą udział: Bogdan Możejko, Stanisław Kwiatkowski, Krzysztof Miktus, Tadeusz Zakowicz, Marek Rajmund (Miedź) oraz Bogdan Sokółowski i Maciej Rejs z Zagłębia Lubin.

W turnieju w Bielawie województwo legnickie reprezentowali: Andrzej Strzelczyk (Górniki Złoty), Marek Rajmund (Miedź), Marek Szpalarski (Prochowiczanka), Andrzej Ignatuk, Zdzisław Stota i Aleksy Antosiak (Kuznia Jawor), Maciej Rejs, Bogdan Sokółowski i Marek Koronowski (Zagłębie Lubin), Bogdan Możejko, Stanisław Kwiatkowski, Krzysztof Włodarczyk, Krzysztof Miktus, Ireneusz Parol (Miedź) oraz nie starzy: Tadeusz Zakowicz i Jerzy Wabno. Trenerami zespołu byli: Stanisław Samiec, Stanisław Flądro i Stanisław Zagrodnik.

WĘDRUJ Z NAMI

W niedzielę, 19 października, proponujemy atrakcyjną trasę wędrówki. Zwolennicy turystyki pieszej przejdą szlak Węgliniec — Ruszów — Węgliniec. Zbiórka wszystkich chętnych o godz. 7.00 przy kiosku PTTK na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami do Węglinca.

TRANSAKCJE GIELDOWE (2)

Obok Londyńskiej Giełdy Metali obrót miedzią dokonywany jest również na Nowojorskiej Giełdzie Towarowej COMEX (New York Commodity Exchange). Ma ona jednak przede wszystkim charakter lokalny i do niedawna głównie spekulacyjny. W momencie kiedy dwóch wielkich producentów amerykańskich — Anaconda i Kennecott — zrezygnowało z ustalania swych kwotowań w ramach tzw. systemu cen producentów amerykańskich i zdecydowało się na sprzedaż po notowaniach giełdy nowojorskiej, wzrosło znaczenie Comexu w fizycznym obrocie miedzią.

Giełda nowojorska ma jednak w dalszym ciągu znaczenie przede wszystkim dla rynku amerykańskiego. W poważnym stopniu Nowy Jork wykorzystywany jest również do przeprowadzania tzw. transakcji arbitrażowych z Londynem.

Niektóre państwa, takie jak: Francja, Belgia, RFN, Australia czy Japonia, mają własne ceny krajowe na miedź. Są one jednak stosowane wyłącznie w obrocie wewnętrznym.

Podstawową funkcją londyńskiej giełdy metali (jak zresztą i wszystkich innych giełd towarowych), obok samego kreowania cen, jest możliwość wykorzystania jej mechanizmów, a szczególnie tzw. rynku terminowego dla zabezpieczenia się przed niekorzystnymi wahaniami cenowymi. Wspomnieliśmy o manipulacjach transakcjami terminowymi przez konsumentów w krajach kapitalistycznych. W podobny sposób rynek terminowy wykorzystują firmy handlowe.

Ciekawe jest, że tylko w niewielkim stopniu mechanizmy rynku terminowego wykorzystują producenci. Poprzez odpowiednią sprzedaż na rynku terminowym Londyńskiej Giełdy Metali mogą oni zapewnić sobie poziom cen dla przyszłych dostaw towaru. Wśród producentów istnieje jednak pewien brak zaufania i niechęć do posługiwania się rynkiem terminowym. Wydaje się, że wynika to bardziej z pewnej nieświadomości i niezrozumienia mechanizmów giełdy niż z braku możliwości.

Odpowiednia sprzedaż na rynku terminowym określonej ilości towaru gwarantuje producentom, że taką, a nie inną cenę uzyskają faktycznie za swoje przyszłe dostawy towaru. Jeżeli sprzedaż na giełdzie dokonana zostanie po cenie, która pokryje koszty produkcji i da godziwy zysk, producent powinien być zadowolony. Nie ryzykuje, że w chwili, kiedy faktycznie będzie posiadać towar zmuszony go będzie sprzedać po takiej cenie, jaka wtedy będzie.

Sprzedaż na giełdzie gwarantuje producentowi, że taką cenę uzyska za swoje dostawy bez względu na to, jakie będą notowania w momencie faktycznej dostawy. Wydaje się, że powinno to stanowić istotny element polityki cenowej każdego producenta. Może on wtedy precyzyjnie planować swoje wpływy dewizowe. Nie zaskoczy go brak pokrycia w wydatkach, jeżeli wskutek niższych cen jego wpływy będą mniejsze niż planowane. Ponadto to on właśnie — producent — efektywnie kreuje cenę sprzedaży. Nie kreuje jej rynek i przypadek, który jest poza jego kontrolą.

Instytucja giełd towarowych, jako specyficzny wytwór warunków gospodarki wolnorynkowej, może być wykorzystywana w pełni przede wszystkim przez firmy działające na zasadach i w ramach takiej gospodarki. Dlatego też przedstawione wyżej możliwości wykorzystywania Londyńskiej Giełdy Metali przez przedsiębiorstwa kapitalistyczne nie mogą mieć pełnego zastosowania do przedsiębiorstw socjalistycznych.

W systemie stałych cen na rynku krajowym przedsiębiorstwo socjalistyczne ma możliwości „wygrania” rynku terminowego dla klasycznych transakcji zabezpieczających, dokonywanych przez konsumentów. Jednocześnie brak możliwości pełnego porównania notowań giełdowych w odniesieniu do własnych kosztów produkcji (niewymienialność waluty krajowej) nie pozwala producentowi socjalistycznemu na zastosowanie klasycznego schematu transakcji zabezpieczającej producenta.

Niemniej jednak wydaje się, że mechanizm rynku terminowego może i powinien być również wykorzystywany przez przedsiębiorstwa socjalistyczne. Pełniejsze jego wykorzystanie wymagałoby oczywiście określonych modyfikacji systemu cen wewnętrznego.

Na razie jednak wykorzystanie rynku terminowego mogłoby polegać na zapewnieniu sobie określonego poziomu cen dla przyszłych dostaw towaru. Zależy takiego działania, przy założeniu stworzenia odpowiedniej ceny odniesienia, byłoby analogiczne do przedstawionych w kontekście wykorzystania rynku terminowego przez producenta.

ADAM J. DUJCYŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

PROGRAM TV 17 — 23 X 1980 R.

PIATEK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: Kotko gramaste.
- 16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
- 17.20 „Narzeczony” — odc. IV ser. TP pt. „Rodzina Polanieckich”.
- 18.40 Radzimy rolnikom.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Camerata.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Ładnych parę lat życia — program rozrywkowy.
- 21.05 Rozmowa z kpt. Stefanem Wesołowskim.
- 21.15 I liga hokeja na lodzie.
- 21.45 Czy więcej wieny? — program popularnonaukowy.
- 22.10 Dziennik.
- 22.25 Kronika Konkursu Chopinowskiego.

PROGRAM II

- Dwójka dla drugiej zmiany — Premiera dnia
- 10.00 „Narzeczony” — odc. IV ser. TP pt. „Rodzina Polanieckich”.
- 11.20 Uśmiech spod parasola.
- 11.40 Kronika Konkursu Chopinowskiego.
- 17.05 Kino „Obieżyświat” — program dla młodych widzów.
- 17.35 — Małe kino: „Vendetta” — polski film animowany.
- 17.45 Klub Jazzy Studio „Gama”.
- 18.25 Kino miniatur.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Spotkania w Dwójce.
- 20.15 „Gdzieś w małym miasteczku” — odc. II ser. TV franc. (kolor).
- 21.25 24 godziny.
- 21.40 Teatr wspomnień: ... trup

SOBOTA

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: „Sezam”.
- 17.00 Telewizja Młodych przedstawia.
- 17.30 „Zwierzęta, które uratował przesąd” — ang. film przyrodniczy.
- 17.55 I liga piłki nożnej.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Estrada folkloru.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Układ” — odc. I ser. TP „Do krwi ostatniej” (kolor).
- 21.15 Blisko i daleko — program reporterów.
- 21.45 Kronika Konkursu Chopinowskiego.
- 22.05 Dziennik.
- 22.20 Kabaret „Dudek”.

PROGRAM II

- 16.55 Program dnia.
- 17.00 „Być z tobą” — recital Zdzisławy Sośnickiej.
- 17.20 Telekino sprzed lat.
- 17.50 „W pewien sposób” — film prod. kubańskiej.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.15 Halo, tu orkiestra i balet telewizji czeskosłowackiej.
- 21.15 „Niragongo” — franc. film dokum.
- 22.05 „Moj Londyn” — odc. VII ser. TV ang. (kolor).
- 22.55 Uśmiech spod parasola — program rozrywkowy.
- 23.15 Poecl recytują wiersze — Joanna Kulmowa.

NIEDZIELA

- 8.55 Program dnia.
- 9.00 Teleranek TDC.
- 10.20 Antena.
- 10.45 Republiki radzieckie: „Tam gdzie tańczy Moldawianin”.
- 11.35 Reportaż filmowy.
- 11.55 I liga piłki nożnej.
- 12.45 Dziennik.
- 13.05 Rolnicze rozmowy.
- 13.35 „Przygoda z syreną” — odc. filmu anim. pt. „Przygody Sindbada”.
- 14.00 TYLKO W NIEDZIELĘ.
- 19.00 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Kraków 1907” — odc. ser. prod. TP — „Z biegiem lat z biegiem dni”.
- 21.50 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

- Spotkania w Dwójce
- 10.40 Przeboje tygodnia.
- 12.05 „Kraków 1907” — odc. VII serialu prod. TP — „Z biegiem lat z biegiem dni”.
- 13.40 Popołudnie fauny i flory.
- 14.25 W starym kinie: Flip i Flap.
- 15.35 Spotkanie z gwiazdą: „Matia Bazar”.
- 16.15 Sportowy magazyn sprawozdawczy (kolor).
- 17.40 Milion pogodnych nut — program rozrywkowy.
- 18.00 Teatr sensacji: „Blisko serca”.
- 19.05 „Odwiedziny” — film krótkometrażowy (kolor).
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.15 „Pierwsze lasy” — odc. III angielskiego filmu dokumentalnego pt. „Życie na Ziemi”.
- 21.15 Piosenki z kabaretu Olgi Lipińskiej.
- 21.45 „Diagnoza śmierci” — czeskosłowacki film kryminalny

PONIEDZIAŁEK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: „Zwierzęta”.
- 16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
- 17.20 „Polskie drogi” — odc. VIII „Bez przydziału”.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Radzimy rolnikom.
- 19.10 Echa stadionów.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.

- 20.10 Koncert Laureatów X Konkursu Chopinowskiego.
- 23.10 Dziennik.

PROGRAM II

- Dwójka dla drugiej zmiany — Premiera dnia
- 10.00 „Polskie drogi” — odc. VIII pt. „Bez przydziału”.
- 11.35 Programy ze Studia Bis.
- 17.00 Studio Bis.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Studio Bis.

WTOREK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Telewizyjny Klub Seniora.
- 16.55 Interstudio.
- 17.20 Dom i my.
- 17.40 Telewizja Młodych.
- 18.25 Królik Bugs przedstawia.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Lekarz radzi.
- 19.10 Świadkowie.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Twój współczesny — „Hotel klasy „lux” — film społeczno-obyczajowy.
- 21.45 Poglądy — program publicystyczny.
- 22.00 Dziennik.
- 22.15 Rozmówki polsko-polskie cz. II — program Krzysztofa Teodora Toeplitza.
- 22.45 Małe kino.

PROGRAM II

- Dwójka dla drugiej zmiany — Premiera dnia
- 10.00 „Telefon 110” — film kryminalny.
- 11.25 Szkiełko i oko — program popularnonaukowy.
- 16.20 Dla młodych widzów: Sekretaryna.
- 17.00 Dla młodych widzów: Łatający Holender.
- 17.30 Postawy — program publicystyczny.
- 18.00 Szkiełko i oko — program popularnonaukowy.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Wtorek melomana — Przez 6 wieków muzyki polskiej
- 21.10 24 godziny.
- 21.20 Bez recept — Rozmowy o wychowaniu.
- 21.50 Teatr wspomnień — 1970 — Włodzimierz Majakowski „Trzynastu Apostołów”

ŚRODA

PROGRAM I

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: „Michałki”.
- 16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny.
- 17.20 Losowanie Małego Lotka i Ekspres Lotka.
- 17.30 Turystyka i wypoczynek.
- 17.55 Tele-gol.
- 18.20 Ekran reporterów.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Camerata — Po konkursie.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Kino interesujących filmów — „Dziwna kobieta” — radziecki film obyczajowy.
- 22.05 Zaczynamy od Mory Lisy — program publicystyczny.
- 22.35 Dziennik.

PROGRAM II

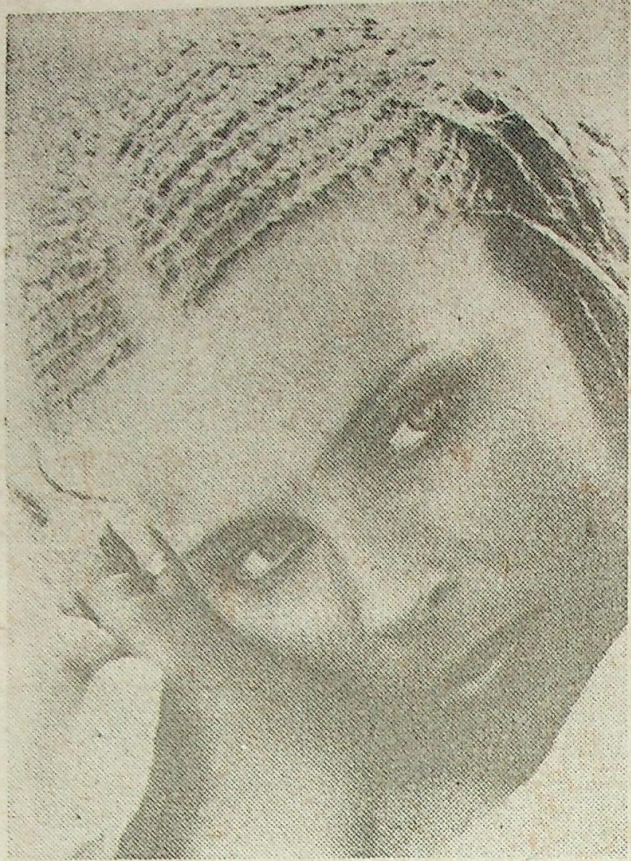
- Dwójka dla drugiej zmiany — Premiera dnia
- 10.00 „Piknik na wyspie” — film obyczajowy.
- 11.25 Zaczynamy od Mory Lisy — pr. public.
- 11.55 Wieczory historyczne — Rzecz o Janku z Czarnkowa.
- 17.05 Towarzystwo Wiedzy Powszechniej — Nasze jutro zależy od ciebie.
- 17.35 „Piknik na wyspie” — film obyczajowy.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Słowa za słowa — pr. publicystyczny.
- 20.40 Wieczory historyczne — Rzecz o Janku z Czarnkowa.
- 21.10 24 godziny.
- 21.20 Dla młodzieży: Poradnia Zaufanie.
- 22.00 Jazz Jamboree 80

CZWARTEK

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Czwartek TV dziewcząt i chłopców.
- 17.30 Magazyn motoryzacyjny.
- 18.00 Telewizja młodych — sposób życia.
- 18.25 Magazyn lotniczy.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 „Sonda”. „Malowane dźwiękiem”.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 Teatr sensacji — Witold Starecki — „Między wierszami”.
- 21.30 Pegaz.
- 22.20 Dziennik.
- 22.35 Dramatyczne losy arrasów wawelskich.

PROGRAM II

- Dwójka dla drugiej zmiany — Premiera dnia
- 10.00 „Brygady Tygrysa” — „Proch i kule” — film krym.
- 10.55 „Sonda” — „Malowane dźwiękiem”.
- 11.25 Klaps” — przewodnik kinomana
- 11.55 Poradnik działkowca.
- 17.00 Poradnik działkowca.
- 17.30 Popołudnie podróży i przygody.
- 19.00 Piosenki tygodnia.
- 19.30 Dziennik TV.
- 20.10 NURT — Pedagogika.
- 21.10 NURT — Matematyka.
- 21.40 24 godziny.
- 21.50 Kino „Oko”.
- 22.50 „Klaps” — przewodnik kinomana.



ZNOW BO

Długo trwały targi i spory dziennikarzy parających się krytyką filmową w Hollywood. Przedmiotem gorących debat były najbardziej fascynujące kobiety świata. Forum żurnalistów palmę pierwszeństwa przyznało Bo Derek, 22-letnia, wscho-

dząca gwiazda amerykańskiej X Muzy; nazwano ją boginią seksu. O pierś za nią znalazła się 18-letnia Nastazja Kinski z RFN (z nią to Roman Polański nakręcił film „Tess”). Trzecią pozycję zajęła Włoszka Ornella Muti, 24-letnia piękność z Rzymu odkryta została po filmie „Miłość i pieniądze”.

ORBITY GWIAZD



AUDREY HEPBURN jest jedną z najbardziej rozchwytywanych przez reżyserów aktorów amerykańskich. Niedawno zagrała główną rolę w filmie „Wszyscy się śmiali” zrealizowanym przez Petera Bogdanovicha. Ten sam reżyser powierzył Audrey Hepburn i Robertowi Redfordowi pierwszoplanowe role w obrazie „Stawa jest wszędzie”.

ANNIE GIRARDOT wybiera się za ocean. Dotąd interesowali się nią niemal wyłącznie francuscy reżyserzy,

choć trafiały się także oferty z Europy. Girardot wystąpiła m. in. we włoskim filmie „Bracia Rocco”. W USA znana francuska aktorka zagra jedną z głównych ról w obrazie „Przez całą noc” reżyserowanym przez Jeana Claude Tramanta. Girardot odtwarza rolę profesorki; daje ona lekcje francuskiego młodej Amerykance (Bianne Ladd), której mąż (Gene Heckmann) prowadzi romans z inną (Barbra Streisand).

ROBERT LEMBKE — indywidualność zachodniemieckiej TV: — Wiele emisji dopiero w kolorze ujawnia swą ubogą, czarno-białą treść.

BRIAN FORBES reżyseruje „Makbeta” na słynnej londyńskiej scenie Old Vic. Tytułową rolę odtwarza PETER O'TOOLE.

● **ABU DŻABI** — W arabskim szejkanacie zakazano sprzedaży olbrzymiej partii zagranicznego obuwia. Powód: pantofle wyprodukowane na Cyprze mają nadruk „Allah”, a miejscowe prze-

TELEGRAMY

pisy nie zezwalają na użycie imienia boskiego w celach reklamowych i komercyjnych.

● **ZSRR** — Ostatnie

obliczenia stanu zwierząt w ussuryjskiej tajdze wykazały spadek pogłowia niektórych gatunków, szczególnie martwi zoologów niski stan tygrysa ussuryjskiego. Jest ich już tylko 200 sztuk.

10-LETNIA POETKA

Zaledwie 10 lat liczy sobie autorka tomu poezji „Godziny” wydanego niedawno w Alma Acie. Rauszan Asnandija poświęciła swą książkę rodzicom, swemu miastu i rówieśnikom. Wydawnictwo ilustrują rysunki dziecięce. Na kartach książki można także znaleźć ilustracje malej Rauszan.



TYTOŃ ZABIJA!

Zwykły, przeciętny palacz w 30 lat wypala 160 kg tytoniu, który zawiera 160 gramów czystej nikotyny; jest w tym aż 15 tys. dawek śmiertelnie niebezpiecznych dla zdrowia. Obliczyli to uczeni z uniwersytetu w Atlancie. Warto się więc zastanowić nim sięgniemy po kolejnego papierosa.



PLÓTNO STULECIA

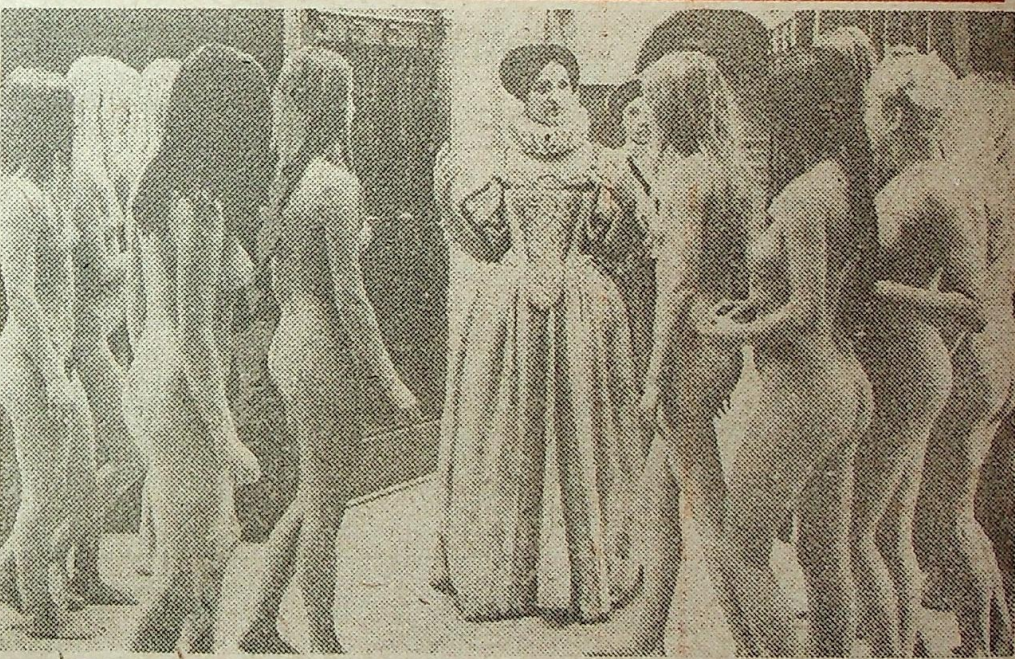
Aukcyjna firma Christie's w Londynie sprzedała obraz „Młody marynarz” pędzla Henri Matisse'a za astronomiczną sumę 720 tysię-

cy funtów szterlingów. Jest to najwyższa cena, jaką zapłacono kiedykolwiek na aukcji za dzieło stworzone w XX wieku.

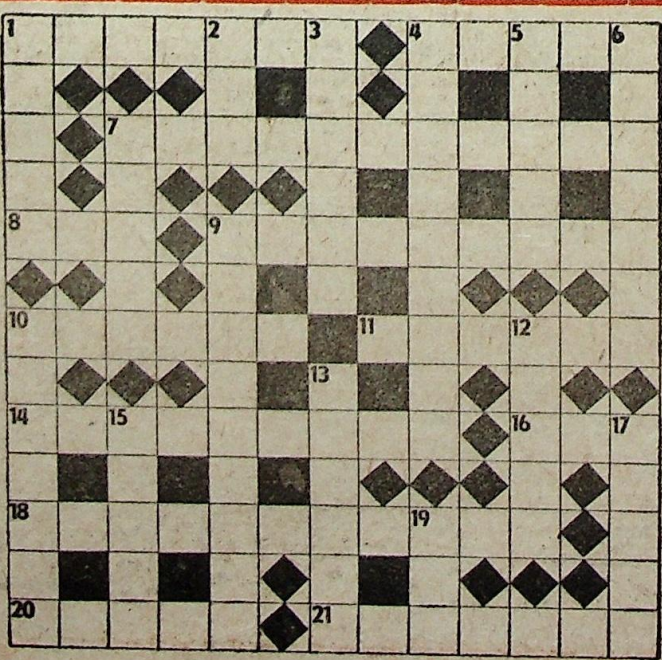
NIXON POLICJANTEM?

„Richard Nixon aresztował Jimmy Cartera!” — takie tytuły pojawiły się w wielu amerykańskich gazetach, łasych na każdą sensację. Wszystko w tej informacji jest praw-

dziwe, tyle, że nie chodzi o to, iż były prezydent USA aresztował obecnego szefa Białego Domu. Richard Nixon — policjant z Detroit — zatrzymał 25-letniego złodzieja Jimmy Cartera przy próbie ograbienia biura pewnej firmy reklamowej.



— Tyle nagich prawd naraz?



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — pojęcie nie tylko fotograficzne, 4 — przed kosą, 7 — mogą być mniej lub bardziej optymistyczne, 8 — sina, 9 — dzieło Lermontowa, 10 — planeta, 11 — koneser, 14 — też mowa, 16 — kobiecie uklon, 18 — niewiasta wrażliwa i subtelna, 20 — gospodarz, 21 — obwódka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 40. **POZIOMO:** stoisko, potas, konstytucja, żal, przemiana, piecza, polisa, odległość, dyl, zamroczenie, kasza, matolek. **PIONOWO:** stróż, sen, ostrze, potomność, tęcza, szarad, kolce, przegroda, proszek, Indie, poszum, lamus, leżak, nit.

PIONOWO: 1 — w rowerze nożny, 2 — nieistniejący już pustorożec, 3 — podręcznik, 4 — budynek dla nowalijek, 5 — imię, 6 — dbałość o dobro własne, 7 — na zimę, 9 — republika w Jugosławii, 10 — roślina liliowata, 12 — krewniaczka kuny, 13 — na końskiej nodze, 15 — też skóra, 17 — do kąpie- li, 19 — ze zwierzętami.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ALEKSANDER DŁUGOSZ**, ul. Legnicka 11/1, 59-300 Lubin; **JÓZEFA JEDRZEJCZAK**, ul. Niedziałkowskiego 5g/9, 67-200 Głogów; **RYSZARD STRZELCZAK**, ul. Pancerna, 16/3, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 42 czekamy do 25 października 1980 r.